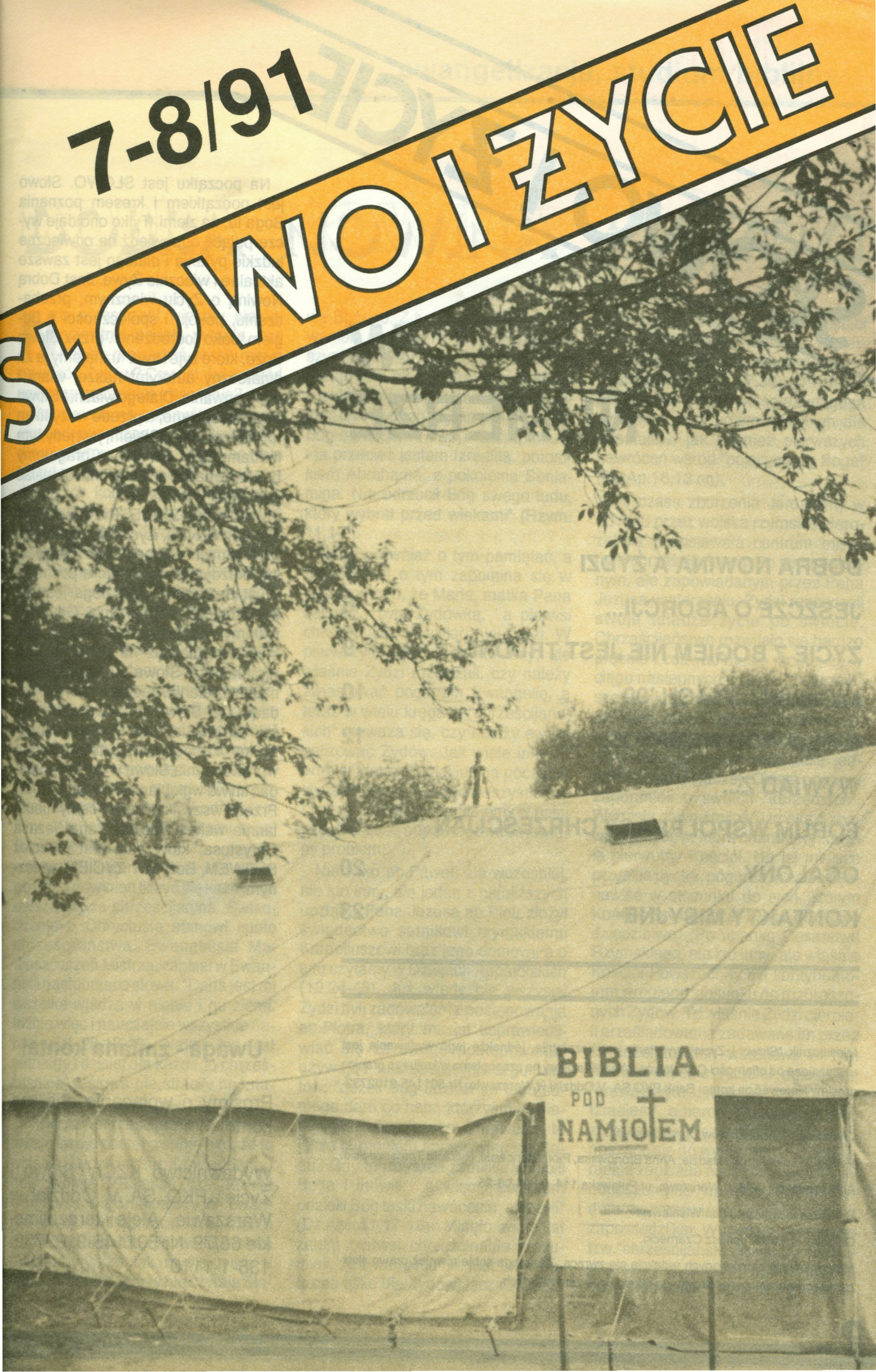


7-8/91

SŁOWO I ŻYCIE



BIBLIA
POD
NAMIOTEM

SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

| | |
|--|-----------|
| DOBRA NOWINA A ŻYDZI | 3 |
| JESZCZE O ABORCJI... | 6 |
| ŻYCIE Z BOGIEM NIE JEST TRUDNE! | 9 |
| MISJA W LATACH '90 | 10 |
| BIBLIA POD NAMIOTEM '91 | 12 |
| WYWIAD Z... | 15 |
| FORUM WSPÓŁPRACY CHRZEŚCIJAN | 18 |
| OCALONY | 20 |
| KONTAKTY MISYJNE | 23 |

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie Żywe. Jest Dobrą Nowiną o Życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

Uwaga - zmiana konta!

Prosimy o wpłacanie ofiar na konto:

Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie" PKO SA V Oddział w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 65/79 Nr 501145-9102732-136-1-1110

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-136-1-1110.

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych.

Redaguje kolegium w składzie: Anna Bronowska, Piotr Bronowski, Ryszard Tomaszewski.

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Okładka - zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

DOBRA NOWINA A ŻYDZI

Na przestrzeni wieków niejednokrotnie padały pytania, czy należy prowadzić pracę misyjną wśród Żydów? Czy oni, jako naród wybrany potrzebują zbawienia?

Odpowiedź na postawione pytania jest jednoznaczna. Jako chrześcijanie wierzymy, że Pan Jezus Chrystus umarł za wszystkich ludzi, bez względu na ich kolor skóry, narodowość, czy przekonania. Bóg posłał swojego Jednorodzonego Syna na świat, aby On wypełnił Bożą wolę, a to właśnie Bóg pragnął, przez Jezusa Chrystusa wyzwolić ludzkość z grzechu i pojednać z sobą. Pan Jezus odchodząc z tego świata do Ojca, nakazał swoim uczniom, aby głosili Dobrą Nowinę wszystkim narodom, a więc również i Żydom. Oto słowa zmartwychwstałego Pana zapisane przez Ewangelistę Łukasza: "Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego" (Łk 24,46-48).

Z tym nakazem zmartwychwstałego Pana powinien liczyć się każdy, kto uważa się za chrześcijanina. Świadczenie o Chrystusie stanowi istotę chrześcijaństwa. Ewangelista Mateusz, uczeń Mistrza, zapisał w Ewangelii następujące słowa: "Dana jest mi wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody (Mt 28,18-19). Nakaz ten jest aktualny i dzisiaj dla każdego chrześcijanina, a słowa nie straciły na znaczeniu.

Niektórzy chrześcijanie usprawiedliwiają swoje postępowanie tym, że to właśnie Żydzi odrzucili świadomie i dobrowolnie Mesjasza tzn. Jezusa Chrystusa, więc nie należy ich ewangelizować. Oni odrzucili Mesjasza, a Bóg odrzucił naród żydowski. Jestem przekonany, że tak myślą tylko ci "chrześcijanie", którzy nie czytają Sło-

wa Bożego. Z tym błędnym rozumowaniem spotykamy się już w pierwszym wieku chrześcijaństwa i właśnie nie kto inny, ale apostoł Paweł walczył z takim myśleniem. W liście skierowanym do Rzymian czytamy m.in: "Czyż Bóg odrzucił lud swój? Żadną miarą! I ja przecież jestem Izraelitą, potomkiem Abrahama, z pokolenia Beniamina. Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami" (Rzym. 11,1-2).

Należy również o tym pamiętać, a wielokrotnie o tym zapomina się w naszym kraju, że Maria, matka Pana Jezusa, była Żydówką, a pierwsi chrześcijanie to wyłącznie Żydzi. W pierwszym wieku, nie kto inny, ale właśnie Żydzi rozważali, czy należy zwiastować poganom Ewangelię, a teraz w wielu kręgach "chrześcijańskich" rozważa się, czy należy ewangelizować Żydów. Jak wiele innych, problem ten zaistniał już na początku chrześcijaństwa. Przede wszystkim w Listach ap. Pawła znajdujemy w pełni zadowalającą odpowiedź na omawiany problem.

Nie tylko ap.Paweł, ale wcześniej, nie kto inny, ale jeden z najbliższych uczniów Pana Jezusa ap.Piotr złożył świadectwo setnikowi rzymskiemu Korneliuszowi oraz jego domowi, a o tym czytamy w Dziejach Apostolskich (10,24-48). Już wtedy nie wszyscy Żydzi byli zadowoleni z postępowania ap.Piotra, który musiał usprawiedliwiać się ze swego postępowania, używając następujących argumentów: "Jeżeli Bóg udzielił im tego samego daru co nam, którzyśmy uwierzyli w Pana Jezusa Chrystusa, to jakże ja mogłem sprzeciwiać się Bogu? Gdy to usłyszeli zamilkli. Wielbili Boga i mówili: A więc i poganom udzielił Bóg łaski nawrócenia, aby żyli" (Dz.Ap. 11,17-18). Minęło wiele lat zanim pierwsi chrześcijanie zrozumieli, że Ewangelia nie jest przeznaczona tylko dla Żydów, lecz również i

dla pogan. Wtedy dopiero Kościół mógł wysłać Pawła i Barnabę w pierwszą podróż misyjną, aby poganie się upamiętali (Dz.Ap. 17,30). W tym początkowym okresie właśnie synagoga żydowska była polem misyjnym dla apostołów, jak również pierwszych nawróceń wśród "bojących się Boga" (Dz.Ap.16,13 nn).

Do czasu zburzenia Jerozolimy w 70 roku przez wojska rzymskie, Jerozolima pozostawała centrum misyjnym chrześcijaństwa. Po tym tragicznym, ale zapowiadającym przez Pana Jezusa wydarzeniu, Żydzi rozpoczęli swoje tułaczne życie po świecie. Chrześcijaństwo rozwijało się bardzo prężnie i zdawać by się mogło, że w ciągu następnych wieków Żydzi zawsze znajdą pomoc i współczucie u tych, którym dali pisane Boże Słowo, a także Żywe Słowo - Pana Jezusa Chrystusa. Sytuacja wyglądała jednak zupełnie inaczej. Dawni poganie zapomnieli o swoich "korzeniach". Wygasta dawna miłość i troska o zbawienie Żydów, która charakteryzowała pierwotny Kościół. Na jej miejsce przyszła pycha, pogarda, a nawet nienawiść w stosunku do tych, którym Kościół zawdzięczał swoje duchowe dziedzictwo. Po upadku Cesarstwa Rzymskiego, nie kto inny, ale właśnie Kościół Powszechny był kontynuatorem wrogiego stosunku do rozproszonych Żydów. To właśnie Żydzi cierpieli prześladowania zadawane im przez chrześcijańskich władców. W tym również okresie Kościół ogłosił się "prawdziwym Izraelem", lub "nowym Izraelem", a naród żydowski uznano za przeklęty. Wszystkie obietnice odnoszące się do wybranego narodu Izrael, a zapisane na kartach Biblii, były odnoszone do "nowego Izraela", Żydom pozostawiono jedynie biblijne zapowiedzi kar. Wypędzani z jednego tzw."chrześcijańskiego" kraju do drugiego, bez żadnej opieki prawa, prześladowani, pogardzani, wyszy-

dzani, pozbawiani swojej własności, zarówno przez "chrześcijański" kler, jak przez ludzi świeckich, ale mieniających się "chrześcijanami", zaczęli Żydzi patrzeć na chrześcijaństwo jako na swego największego wroga, a Pana Jezusa Chrystusa uważać (ponieważ Kościół wszystko robił w tym imieniu) za głównego sprawcę wszystkich swoich nieszczęść.

Przez wiele wieków nie podejmowano poważniejszych prób dla nawrócenia Żydów do Pana Jezusa Chrystusa, a jeśli ich "nawracano" - to przemocą, posługując się wielokrotnie torturami, aby tylko zmusić ich do przyjęcia chrztu. Zamiast zbliżenia pomiędzy Żydami a chrześcijanami powiększała się tylko, i tak istniejąca, przepaść. Porozumienie pomiędzy dumnym Kościołem, a pomiatanym i prześladowanym narodem żydowskim stało się w zasadzie nierealne.

Sytuacja uległa nieznacznej poprawie dopiero pod koniec XVIII i na początku XIX wieku. W tym właśnie okresie zaczęły powstawać protestanckie towarzystwa misyjne, które rozpoczęły prowadzić pracę ewangelizacyjną wśród ludności żydowskiej. W tym okresie przetłumaczono na język hebrajski i żydowski Nowy Testament wraz z przypisami, które wskazywały na biblijne proroctwa mesjańskie, spełniające się w osobie Jezusa z Nazaretu.

Misja chrześcijańska wśród Żydów przynosiła znikome rezultaty. Wieki ciemnoty, przesądów, a przede wszystkim prześladowania w tzw. krajach "chrześcijańskich", usposobiły większość Żydów nieprzychylnie do postaci Pana Jezusa Chrystusa. Większość ludności żydowskiej została zmuszona do życia w zamkniętym kręgu własnego środowiska. Z pewnością odbiło się to ujemnie na stanie fizycznym tej ludności, ale również wpłynęło na zacieśnienie się jej horyzontów umysłowych i duchowych. Zamknięte dotychczas środowisko zaczęło jednak interesować się Nowym Testamentem, przetłumaczonym na język hebrajski. Wielu Żydów zapoznało się z postacią Jezusa przez czytanie Nowego Testamentu. Niektórzy z nich zostali głęboko poruszeni niespotykanym urokiem i potęgą

Jego osobowości. Wielu przekonało się, że Jezus bynajmniej nie był przyczyną antysemityzmu, że wręcz przeciwnie, Jezus kochał swój naród i pragnął jego dobra. Niejeden z czytających Nowy Testament zdał sobie sprawę, że Ewangelia nie niesie nienawiści i pogardy dla Żydów, ale przeciwnie, niesie zwiastowanie mądrości, miłości i łaski Bożej.

Wielu spośród wybitnych Żydów zaczęło innymi oczami patrzeć na Jezusa, widząc w Nim najznakomitszego syna Izraela, jednego z największych proroków. Niektórzy z nich poszli jeszcze dalej wyznając, że wierzą w Jezusa jako Mesjasza i Odkupiciela Izraela, tego właśnie, którego przepowiedzi prorocy przed wiekami.

Wśród tych, którzy uwierzyli w Jezusa było wielu znakomitych ludzi

"... dochodzę do coraz silniejszego przekonania, że Jezusowi przysługuje czołowe miejsce w dziejach wiary Izraela".

**Martin Buber
filozof żydowski**

m.in.: kompozytor F. Mendelsohn, słynny brytyjski mąż stanu i premier Benjamin Disraeli, podróżnik i odkrywca Józef Wolf oraz tłumacz Biblii na literacki język chiński, misjonarz J. Szereszewski. Poza wymienionymi, jeszcze bardzo wielu stało się wyznawcami Chrystusa.

Jak głębokie wrażenie wywarł Nowy Testament na niektórych Żydach, najlepiej mogą świadczyć słowa węgierskiego rabina Izaaka Lichtensteina, który powiedział m.in.: "Sądziłem, że Nowy Testament jest skażony, że jest źródłem pychy i zarozumiałego samolubstwa, że jest źródłem nienawiści i najohydniejszej przemocy, ale kiedy go otworzyłem, odczułem, że w dziwny i cudowny sposób wziął mnie w swoje posiadanie. Niebiańska jas-

ność nagle napełniła mą duszę. Spodziewałem się cierni, a natrafiłem na różę. Odkryłem perły zamiast kamieni, miłość zamiast zemsty, wolność zamiast niewoli, pokorę zamiast pychy, pojednanie zamiast nieprzyjaźni, życie zamiast śmierci. Znalazłem zbawienie, odrodzenie, skarby niebiańskie..."

Rabin Lichtenstein został chrześcijaninem, a za jego przykładem poszło wielu jego przyjaciół.

W okresie międzywojennym postacią Jezusa interesowało się wiele najwybitniejszych umysłów żydowskich. Uczeni w Izraelu m.in. profesor Klausner z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, Sholem Asch - najslynniejszy żydowski powieściopisarz, Martin Buber - filozof żydowski, który w taki sposób wyraził się o Jezusie: "Od lat niemal pięćdziesięciu Nowy Testament jest głównym przedmiotem moich badań, a sądzę, że umiem być bezstronnym czytelnikiem. Od młodości widzę w Jezusie wielkiego swego Brata. A to, że chrześcijaństwo uznaje w nim Boga i Zbawiciela, uważam za fakt godzien najwyższej uwagi - godzien, abym usiłował go pojąć, zarówno ze względu na osobę Jezusa, jak i na mnie samego. I dochodzę do coraz silniejszego przekonania, że Jezusowi przysługuje czołowe miejsce w dziejach wiary Izraela".

W obecnym okresie misje, przede wszystkim protestanckie, prowadzą pracę ewangelizacyjną wśród Żydów w wielu krajach. Praca ta z wielkimi trudnościami prowadzona jest również w państwie Izrael, utworzonym 14 maja 1948 roku. Deklaracja niepodległości państwa Izrael zapewnia wolność religijną wszystkim mieszkańcom kraju. Jak jednak wygląda ta sytuacja w rzeczywistości?

Według przeprowadzonych badań, podaje się, że tylko 20% ludności praktykuje swoją religię. Pozostałych cechuje objętość religijna lub agnostycyzm. Wielu obywateli tego kraju nastawiona jest bardzo nacjonalistycznie i widzi w chrześcijaństwie potencjał niebezpieczeństwa zagrażający jedności narodu. Długie wieki prześladowań i dyskryminacji ze strony tzw. "chrześcijan", nie pozwoliły narodowi izraelskiemu poznać zna-

czenia prawdziwej wolności religijnej. Przez wolność religijną większość Żydów rozumie swobodę prowadzenia nabożeństw i wykonywania obrzędów religijnych, a nie swobodę głoszenia Żydom wiary chrześcijańskiej.

Prawo izraelskie zabrania nauczania wiary chrześcijańskiej wśród dzieci i młodzieży poniżej osiemnastu lat. Godzi to przede wszystkim w szkoły chrześcijańskie, które istnieją w Izraelu od wielu lat. Rodziców władze wręcz zmuszają do zabrania swych dzieci ze szkół chrześcijańskich, a tym, którzy nie stosują się do tych poleceń, grozi utrata pracy lub sprawa w sądzie. Pewne fanatyczne ugrupowania religijne obserwują budynki, mieszkania, w których odbywają się nabożeństwa chrześcijańskie, aby moc wyrzucić presję na osoby uczestniczące w społecznościach. Wielokrotnie zdarzały się i zdarzają się wypadki użycia przemocy w stosunku do Żydów będących chrześcijanami, jak również do misjonarzy pracujących w Izraelu. Część prasy izraelskiej odznacza się dużym obiektywizmem i niejednokrotnie potępia nietolerancję. Znacznie częściej jednak prasa izraelska schlebia popularnym przesądom i rozbudza wrogie instynkty wśród ludności. W prasie zamieszczane są również najprzeróżniejsze oskarżenia przeciw misjonarzom pracującym w Izraelu. To i tak nie zniechęca tych ostatnich do pracy misyjnej wśród Żydów.

Niezależnie od tego, istnieje szereg czynników sprzyjających rozwojowi Ewangelii w państwie izraelskim. Z pewnością najważniejsze jest to, że w Izraelu czyta się i studiuje Biblię łącznie z Nowym Testamentem. Biblia jest nie tylko traktowana jako najważniejsze dzieło religijne, ale także jako arcydzieło żydowskiej literatury klasycznej, jako pomnik starożytnej historii narodu, jako największy skarb narodowy. Biblie studiują dosłownie wszyscy tzn. ludzie zarówno religijni, jak również ci o zainteresowaniach najzwyklejszych świeckich.

A przecież Ewangelie, podobnie jak pozostałe księgi Nowego Testamentu, korzeniami tkwią w Biblii hebrajskiej, w Ziemi Świętej i w historii narodu żydowskiego. Kiedy Żyd czyta Nowy

Testament w języku hebrajskim, nie może oprzeć się uczuciu, że tchnie z niego duch nieobcy prorokom Starego Testamentu. W czasie studiowania Nowego Testamentu wielu Izraelitów oddaje swoje serce Panu Jezusowi Chrystusowi.

Większość nowoczesnych Żydów, zwłaszcza w Izraelu, uważa, że zarówno ortodoksyjni jak i reformowani judaizm nie zaspokajają ich potrzeb duchowych. Wielu z nich chętnie słucha zwiastowanej Ewangelii. Obecnie w Izraelu jest bardzo mała grupa Żydów (nie przekracza 1000 osób), która otwarcie przyznaje się do wiary chrześcijańskiej. Wielu natomiast, a tych są tysiące, w obawie przed przykrymi



konsekwencjami nie wyznaje otwarcie wiary w Jezusa Chrystusa, praktykując ją w ukryciu. W ostatnim okresie w Izraelu ciągle wzrasta liczba młodych ludzi, którzy zbierają się na wspólne czytanie i studiowanie Nowego Testamentu.

Z pewnością tylko w Izraelu misje chrześcijańskie tak harmonijnie ze sobą współpracują. Żadna z nich nie podkreśla różnic wyznaniowych (myślę o protestanckich) w takim stopniu jak to czynią w Europie czy Ameryce Północnej. Świadomi wspólnych trudności i celów kładą główny nacisk na to, co jest istotą chrześcijaństwa.

Żydowski chrześcijanie w Izraelu znajdują się w podobnej sytuacji, w jakiej byli uczniowie Pana Jezusa w I wieku. Po pierwsze: otoczeni są społeczeństwem wrogo usposobionym do chrześcijaństwa, po drugie: nurtuje ich problem, w jakim stosunku pozos-

taje Prawo Mojżeszowe do Ewangelii. W praktyce chodzi o to, czy chrześcijanin w Izraelu powinien święcić sobotę czy niedzielę? Czy synów poddać obrzędowi obrzezania? Czy zgodzić się, aby ślubu młodej parze udzielił rabin? Nie są to zagadnienia czysto teologiczne, ale związane z codziennym życiem. W państwie tym sobota jest urzędowo zatwierdzonym dniem odpoczynku, a niedziela zwykłym dniem pracy, rabin zaś jest jedyną osobą, upoważnioną do udzielania wszystkim obywatelom, niezależnie od osobistych przekonań religijnych, ślubów mających moc prawną. W wielu przypadkach oficjalne przejście na chrześcijaństwo oznacza usunięcie z zakładu pracy, pozbawienie szacunku ze strony przyjaciół, sąsiadów, lub jeszcze inne trudności. Podobnie przedstawia się sprawa nauki w szkołach chrześcijańskich, a to jest również nie lada problem dla rodziców chrześcijan.

Z całą pewnością niełatwo być chrześcijaninem w państwie izraelskim. Trzeba być człowiekiem dużej wiary i odwagi, aby otwarcie wyznawać Pana Jezusa Chrystusa. Pomiędzy tak wielkich trudności znajdują się ludzie, którzy gotowi są znieść przesładowanie, cierpienie, ponieważ "zostali pochwyceni przez Chrystusa Jezusa" (zob. Filipian 3,12). Chrześcijaństwo rozwija się nawet tam w Izraelu, w tych tak bardzo trudnych i niesprzyjających warunkach. Dlatego z odwagą i nadzieją możemy spoglądać w przyszłość Kościoła w ojczystej ziemi naszego Pana Jezusa Chrystusa, ponieważ to On po swoim zmartwychwstaniu powiedział następujące słowa:

"Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Ew. Mat 28, 18-20). Zwiastując Ewangelie wszystkim, pamiętajmy i nie omijajmy także Żydów!

Czy można potraktować dziecko jak niepotrzebną rzecz, przeznaczoną do wyrzucenia?

"Czy mam dać swojego pierworodnego za swoje przestępstwo, własne dziecko na oczyszczenie mojego grzechu?" (Micheasza 6,7).

Aborcja stała się obecnie pospolitym zabiegiem chirurgicznym. Ponad 99% wszystkich zabiegów przerywania ciąży w Stanach Zjednoczonych nie ma nic wspólnego z ratowaniem zdrowia lub życia kobiety. Zabiegi te są wykonywane z prostego wygodnictwa, braku środków do życia lub z braku tzw. szczęścia. Lekarze dokonują ponad 1,5 mln aborcji rocznie w samych tylko Stanach Zjednoczonych, co oznacza, iż co drugi płód jest usuwany. Aborcja stała się tak rozpowszechnionym zjawiskiem, że obecnie określa się ją mianem nowej formy kontroli urodzeń. Przy czym jest to mylenie pojęć. Kontrola urodzeń jest zabiegiem profilaktycznym i ma na celu zabezpieczenie PRZED powstaniem nowego życia. Natomiast aborcja niszczy JUŻ ROZPOCZĘTE życie. Z kobiet, które poddały się zabiegowi aborcji, 79% to kobiety samotne, 29,6% stanowiły osoby młodociane, a 20% to "stałe klientki".

W obecnym okresie wszelkich udogodnień i swobody seksualnej, zabieg aborcji jest przedstawiany jako "szybka i łatwa" droga do uwolnienia się od dokuczliwego problemu. Kiedy kobiety przychodzą do lekarza po poradę, nie otrzymują właściwej informacji na temat skutków zabiegu przerywania ciąży. A jest to wbrew ogólnemu przeświadczeniu, skomplikowany zabieg i wcale nie tak "bezpieczny" zabieg chirurgiczny. Dane statystyczne wskazują, że po dokonaniu legalnej aborcji wiele kobiet staje w obliczu możliwości przyszłych poronień, ciąży jajowodowej, bezpłodności, przedwczesnych urodzeń oraz długotrwałych zaburzeń psychicznych. Otrzymałem wiele listów od kobiet, które w

wyniku zakażeń bakteryjnych lub innych komplikacji wynikłych po zabiegu aborcji, są bezpłodne. Natomiast "fachowcy" od aborcji nic nie mówią o niebezpieczeństwach związanych z wykonaniem tego "bezpiecznego" zabiegu. Wręcz lekceważą ryzyko, twierdząc iż jest to zabieg kosmetyczny, jak na przykład usunięcie kurczajki. "Teraz jest pani w ciąży, ... a teraz już nie! Przez resztę dnia będzie pani czuła psychiczny komfort!"

Zastanówmy się przez chwilę, kiedy nienarodzone dziecko staje się "realną osobą"? Nauka mówi nam, iż połączenie 23 chromosomów plemnika, z 23 chromosomami komórki jajowej tworzy nową, 46-chromosomalną komórkę. Kiedy proces zapłodnienia zakończy się, wówczas mamy do czynienia z nowo powstałym ludzkim istnieniem. Komórka, powstała w wyniku zapłodnienia, posiada pełen garnitur chromosomalny, zawierający kompletną informację genetyczną, która stymuluje jej rozwój i wzrost, aż do osiągnięcia dojrzałości. Jest medycznie udowodnione, że serce dziecka rozpoczyna pracę między 14 a 18 dniem po zajściu w ciążę, a więc (zwykle przed oficjalnym stwierdzeniem ciąży - kiedy matka jeszcze o niczym nie wie).

Około 30-go dnia prawie wszystkie organy rozpoczynają się kształtować. 42-go dnia płód porusza rączkami i nóżkami, 43-go zaś dnia posiada ukształtowany mózg. Po ośmiu tygodniach posiada już własne linie papilarne, może oddawać mocz, czuje ból. Każdy stopień wzrostu od poczęcia, aż do uzyskania starości jest po prostu dojrzewaniem tego, co uzyskaliśmy na samym początku. W obliczu powyższego przyjrzyjmy się sposobom aborcji:

1) Rozszerzanie i łyżeczkowanie:

Szyjka macicy zostaje rozszerzona za pomocą odpowiednich narzędzi w celu wprowadzenia "łyżeczki" lub innych specjalistycznych narzędzi. Następnie, wzrastające życie jest cięte na kawałki i wyłyżeczkowane ze ściany macicy. Krwawienie jest przy tym zabiegu zwykle obfite. Potem pielęgniarka dokładnie wyciera resztki tkanek płodu z macicy, aby zapobiec infekcji.

2) łyżeczkowanie podciśnieniowe:

Metoda ta polega na rozszerzeniu szyjki macicy, tak jak poprzednio, a następnie wprowadzenie specjalnej rury połączonej z aparatem próżniowym. Siła ssania jest tak duża, że płód jest rozrywany na kawałki i wessany do pojemnika.

3) Rozszerzenie i opróżnienie:

W okresie między 12 a 20 tygodniem ciąży wprowadza się do szyjki macicy specjalną substancję, z wyciągu z wodorostów, powodującą jej rozszerzenie. Następnego dnia wprowadza się do macicy kleszcze metalowe, zakończone ostrymi zębami i wrywa się płód po kawałku. W tym okresie wzrostu główka płodu jest zbyt duża, aby móc wydostać w całości. Trzeba więc zmiażdżyć ją i dopiero wtedy jest możliwe jej usunięcie. Metoda ta jest najbardziej lansowana przez lekarzy, ponieważ w odróżnieniu od innych metod stosowanych w drugim trymestrze ciąży, gwarantuje śmierć płodu.

4) Zatrucie solą:

Metody tej używa się po czwartym miesiącu ciąży, kiedy jest odpowiednia ilość płynów. Lekarz wprowadza długą igłę przez powłoki brzuszne kobiety do pęcherza otaczającego płód i usuwa część płynu. Następnie wpro-

wadza się w to miejsce stężony roztwór soli. Płód zamiast odżywczego płynu wchłania truciznę. Przebywanie płodu w "kąpeli" palącego, silnie stężonego roztworu powoduje ogromne cierpienia. Objawia się to gwałtownymi dragawkami, występują zaburzenia pracy serca. Trwa to około godziny zanim dziecko umrze. W ciągu następnych 24 godzin "matka" wydaje na świat martwe dziecko pozbawione naskórka. Zdarza się również, że takie dzieci przychodzą na świat żywe! Zwykle pozostawia się je wówczas w izolacji, gdzie oczekują śmierci. Niektóre i tę próbę przeżywają - często dzięki miłosierdziu personelu szpitalnego - i są później adoptowane.

5) Histerotomia lub cesarskie cięcie:

Tego sposobu aborcji używa się głównie w trzecim trymestrze ciąży. Polega on na chirurgicznym otwarciu powłok brzusznych i ściany macicy, po czym usuwa się płód i uśmierca.

6) Aborcja hormonalna:

Ta forma usuwania płodu polega na stosowaniu preparatów hormonalnych produkowanych przez firmę Upjohn. Powodują one obkurczenie ściany z jednoczesnym otwarciem jej szyjki, a więc wymuszony poród. Skurcze są tak silne, że powodują, a przynajmniej takie jest założenie, obumarcie płodu. Zdarza się również, że płód opuszcza organizm "matki" żywy. Trzeba go wówczas po prostu zabić. Zdarzają się też uboczne skutki tej metody dla kobiet, a mianowicie ich śmierć spowodowana zatrzymaniem pracy serca po iniekcji prostaglandyny.

"Nie podam nikomu lekarstwa, które by spowodowało śmierć kogokolwiek, choćby prosił o to, ani nie zasugeruję takiego rozwiązania, a także nie podam kobiecie pessarium w celu usunięcia płodu".

Jest to fragment przysięgi Hipokratesa, którą przez wieki powtarzają lekarze jako moralne credo swojej medycznej praktyki. Dawniej fragment ten brzmiał nieco inaczej: "Nie uczynię nic, co by nie było zgodne z prawem".

Dr John Szenens, lat 36 powiedział: "... lekarz musi być po trochu schizofrenikiem. W jednym pokoju mówi zaniepokojonej matce oczekującej dziecka, że pewna nieregularność pracy serca płodu nie jest groźna, a dziecko i tak urodzi się zdrowe i wspaniałe. Natomiast w drugim pokoju zapewnia inną kobietę, u której dokonał przed chwilą infuzji stężonego roztworu soli, że bardzo dobrze, iż serce płodu pracuje już nieregularnie. Przy czym ta kobieta nie martwi się tym - ona w odróżnieniu od tamtej nie chce mieć dziecka". Dr J. Szenens kontynuuje wypowiedź: "Na początku dokonywaliśmy aborcji mniejszych płodów. Objawy (drgawki, arytmia

"Nie podam nikomu lekarstwa, które by spowodowało śmierć kogokolwiek, choćby prosił o to, ani nie zasugeruję takiego rozwiązania, a także nie podam kobiecie pessarium w celu usunięcia płodu".

fragment przysięgi Hipokratesa

etc.) nie były tak bardzo zauważalne. Myślę, że gdybym rozpoczął zabiegi aborcji od płodów większych, na przykład 24 tygodniowych, byłbym w większym konflikcie wewnętrznym. Przynajmniej zastanawiałbym się, czy przypadkiem to co robię, nie jest zwykłym morderstwem. Ale, że zaczęliśmy od 15-16 tygodniowych nie spowodowało to we mnie jakichkolwiek etycznych perturbacji, czy wyrzutów sumienia. Pomimo tego, że w związku z wykonywaniem zabiegów aborcji coraz większych płodów, objawy o których mowa wcześniej widoczne były coraz bardziej. Zarówno pacjentka, jak i lekarz obserwowali nagły wzrost aktywności macicy w trakcie infuzji stężonego roztworu soli, ale tylko lekarz wiedział, iż jest to aktywność płodu, który cierpi, a nie ściany macicy. A czy uświadomi ten fakt pacjent-

ce, to już druga sprawa. Dla mnie i moich kolegów lekarzy pierwszoplanowe znaczenie ma strapienie pacjentki, wywołane niechcianą ciążą. Płód w tym momencie jest nieistotny. Taka jest prawda. Ktoś to musi robić. I tak się nieszczęśliwie składa, że to my lekarze, jesteśmy w tym przypadku wykonawcami".

Susan Lindstrom, 27 lat, mgr, pracownik szpitala: "Mam dość mieszane uczucia jeśli chodzi o dokonywanie późnych aborcji. Wciąż czuję wewnętrzny ból, gdy patrzę na wyrzucane płody, a właściwie maleńkie dzieci. Któregoś dnia, z konieczności zabrania przyrządu mierzącego stopień przejrzystości cieczy, wszedłem do pomieszczenia, w którym przechowywane były płody do ich spalenia. Znajdowały się, w stojących jeden obok drugiego wiaderkach papierowych, podobnie jak trzymany w domach drób. Zajrzałem do najbliższej stojącego i zobaczyłem małą istotę ludzką, pływającą w krwistym płynie. Całe ciało miało posiniaczone, a twarz zastygła w grymasie agonii, jak ktoś zmarły gwałtowną śmiercią. Następnie odkryłem wieka pozostałych pojemników i za pomocą kleszczy wyjmowałem płody znajdujące się w tych pojemnikach, łapiąc je to za rączkę, to za nóżkę, zostawiając na ich przesiąkniętych solą ciałkach dodatkowy ślad. W końcu wyjęłem bardzo duży płód i ujrzałem na jego rączce wstążeczkę z napisem: "Nazwisko matki - C. Atkins, nazwisko lekarza - Saul Marcus, płeć - chłopiec, wiek - 6 m-cy". Pamiętam tę pannę Atkins. Miała 17 lat i była ładną blondynką. Przede mną leżał niedoszły pan Atkins, 6-miesięczny w chwili śmierci, poniesionej w imię... swojej matki".

Pewien lekarz dzielił się na antenie radia swoimi wrażeniami dotyczącymi aborcji. Powiedział tak: "Po dokonaniu pierwszego zabiegu aborcji czułem się strasznie, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Czułem się tak źle, że wydawało mi się, że umrę. Przez następny tydzień prześladowały mnie myśli samobójcze. Utożsamiałem swój czyn z morderstwem,... ale potem dokonałem drugiego zabiegu, trzeciego, czwartego i trwa już to tak 20 lat. Oczywiście zdaję sobie sprawę

z tego, co te zabiegi oznaczają, zarówno dla mnie jako lekarza, jak i dla ludzkiego bytu. Stałem się jednak twardszy, odporniejszy. Oczywiście, pieniądze też odgrywają tu rolę. A poza tym, nie jest to już trudne dla kogoś kto zaczął, kto podjął pierwszy krok. Po prostu należy wszystkie te kobiety traktować jak zwierzęta, a ich płody - dzieci - jak niepotrzebną narosłość".

Proszę zwrócić uwagę, że te trzy osoby, których wypowiedzi zamieściłem, nie przerwały swojej działalności, pomimo mieszanych uczuć, które nimi miotają. Dlaczego? Biblia określa to mianem zagłuszonego sumienia lub stwardnienia serca. Dzieje się tak, gdy nie chcemy słuchać wewnętrznego głosu mówiącego, że coś jest nie w porządku. Jeśli będziemy tak postępować, wówczas ockniemy się któregoś dnia i stwierdzimy, że jest już za późno, że się stało. Pierwszą reakcją będzie poczucie ulgi - wreszcie przestało mnie męczyć, przewyciężyłem sumienie - ale powinniśmy raczej zapłakać nad sobą, gdyż w tym momencie sumienie łączące nas z Bogiem, umarło ... i nigdy więcej nie wróci. Bóg w jasny sposób określa te drobniutkie pakunczki jako pełnoprawną istotę ludzką. "Wybrałem cię sobie, zanim cię utworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię na proroka narodów przeznaczyłem cię" (Jer. 1,5). Bóg znał Jeremiasza zanim ten się urodził i przeznaczył go do służby prorockiej. A gdyby dokonano aborcji? Zabito by Jeremiasza - dziecko. Matka przyszłego proroka nie знаła jego imienia, ale Bóg nadał już mu imię. Nie wiedziała, że nosi w swoim łonie potencjalnego proroka, a Bóg już to zaplanował.

Biblia mówi nam, że Jan Chrzciciel "... będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej" (Łuk.1,15). Bóg wysłał anioła do Zachariasza, aby mu to powiedzieć, że żona jego urodzi dziecko, nawet powiedział jakie będzie jego imię (Łuk.1, 11-17). Wydaje się, że Bóg znał Jana Chrzciciela bardzo dobrze i że przeznaczył go do wypełnienia specjalnej misji. Rzeczą nie mniej ważną jest wizyta anioła Gabriela u Marii oraz jego słowa: "Oto poczniesz w łonie i

urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego Ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a Jego królestwu nie będzie końca" (Łuk.1, 31-33). Jak więc widzimy, Bóg w tym przypadku nie czekał, aż dziecko będzie ukształtowane w łonie matki, gotowe do normalnego życia. Pokochał je i uznał za istnienie ludzkie ... a czy my nie powinniśmy tak uczynić?

Uważam, że powinniśmy zastanowić się, dokąd zdążamy z całą naszą swobodą, demokracją i tzw. cywilizacją. W hitlerowskich Niemczech wprowadzono prawo legalnego usuwania "nieużytecznych" członków społeczności. Teraz czyni się to sa-

**"Wybrałem cię sobie,
zanim cię utworzyłem
w łonie matki, zanim
się urodziłeś, poświęci-
łem cię na proroka na-
rodów przeznaczyłem
cię"**

(Jer. 1,5)

mo. Stosuje się ten sam wzorzec, usuwając ze społeczeństwa kategorię ludzi niechcianych, niekochanych. Stąd już niedaleko do rozszerzenia tego procederu na ludzi słabych, upośledzonych fizycznie, umysłowo i ludzi starych.

Bóg występuje w obronie istot nienarodzonych, niewidomych, istot które nie potrafią nic o sobie powiedzieć. Drobnych istnień, z których żadna nie będzie już nigdy mogła zaistnieć w swej, tylko sobie przypisanej postaci.

Tylko Bóg ma prawo zabierać życie (V Mojż.32,39). Tylko Bóg ma prawo otwierać zamknięte łono kobiece. Ale człowiek nie byłby sobą, gdyby nie przyłożył do tego ręki. Matki ze swoimi egoistycznymi motywacjami, lekarze z ostrymi narzędziami, wszyscy oni zaczęli "bawić się" w Boga. Ostrzegam was. Zastanówcie się co robicie.

Bóg nie jest z tego zadowolony. Bóg jest zasmucony do głębi swego serca tymi okaleczonymi, kochanymi dziećmi. Mówi On: "Do zabicia niewinnego i sprawiedliwego nie przyczyniają się, bo nie uniewinnię winowajcy" (II Mojż.27,7). Nie możemy łamać Bożych praw nie ponosząc za to konsekwencji! Oszukujemy siebie sami jeśli sądzimy, że Bóg nie widzi naszych czynów."Oczy Pana są na każdym miejscu i śledzą złych i dobrych" (Przyp.15,3).

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych argumentów, stosowanych przez zwolenników aborcji jest to, że " ... nie jest właściwym wydawanie na świat dziecka niechcianego dla jego dobra". Stwierdzenie takie jest z gruntu fałszywe. Wydane na świat dziecko nigdy nie będzie "niechciane" z powodu znacznego braku nowonarodzonych dzieci, przeznaczonych do adopcji. Jeżeli jesteś blisko popełnienia fatalnej pomyłki zabrania życia, które jest darem Bożym (Ps.127,3), proszę abyś się wstrzymała. Nie rób tego, czego mogłabyś żałować przez całą resztę życia. Nie niszczyć niczego, co nie jest twoje. To dziecko należy do Boga, nawet jeśli jest w twoim łonie. Jeśli uważasz, że nie jesteś właściwie przygotowana do wydania na świat dziecka, proszę abyś spojrzała na swoją sytuację z innej strony. Zwróć się w modlitwie do "właściciela" dziecka - On ci pomoże! Staraj się dawać, a nie brać! Wiele rodzin gorąco modli się o to, aby mieć dziecko. Jeśli nie własne, to adoptowane. Może właśnie twoje będzie odpowiedzią na ich modlitwę. Adopcja jest najbardziej sensownym rozwiązaniem twojej sytuacji. Jeśli nie czujesz się zdolna do wychowania własnego dziecka, masz szansę podarowania komuś największego daru - daru życia! I to dwukrotnie. Raz, swojemu dziecku, a drugi rodzinie, która nie może mieć własnego potomstwa. Możesz być dawcą życia, lub popełnić zbrodnię, która pozostawi rysę na twoim sumieniu przez resztę życia. Ponieważ ABORCJA TO ZBRODNIA, TO MORDERSTWO i nieważne, co ci ktoś mówi na ten temat. Nigdy nie zapomnisz swojego czynu.

ŻYCIE Z BOGIEM NIE JEST TRUDNE!

Może w tej chwili znajdujesz się w rozpaczliwej sytuacji, ale ja chcę ci powiedzieć, że aborcja nie rozwiązuje problemu. Bóg nie zezwala nam na morderstwo (II Mojż. 20, 13), a postępowanie wbrew Jego nakazom, powoduje tylko pogorszenie sytuacji. Być może wszyscy, których znasz powiedzieliby, że głupio postępujesz wydając na świat dziecko, ale... oni nie będą musieli przeżyć reszty życia jako mordercy... ale właśnie ty. Dziecko jest częścią ciebie. Nieważne, kim jest jego ojciec. Wybór należy do ciebie. Pamiętaj jednak, że jesteś odpowiedzialna przed Bogiem za swoje działanie. Po przeczytaniu powyższych słów nie będziesz już nieświadoma czynu, który chcesz popełnić i za który poniesiesz karę. Modlę się, abyś podjęła właściwą decyzję. I chociaż cię nie znam, ale Jezus cię zna i oboje kochamy cię (i twoje dziecko) bardzo, bardzo mocno!

Melody Green
(tłum. Zbigniew Frąckowiak)

Powyższy artykuł, przejmujący w swej treści, momentami może drastyczny, w rzeczywisty sposób oddaje istotę zawartego w nim problemu. Pomimo tego, iż dotyczy sytuacji w Stanach Zjednoczonych, jest w swej wymowie ponadterytorialny. Szczególnie adekwatny do sytuacji w naszym kraju, do toczącej się dyskusji pomiędzy zwolennikami aborcji i jej przeciwnikami. Dyskusji, której, moim zdaniem, być nie powinno, gdyż dziwnym wydaje się polemika, na temat: zabijać czy nie zabijać. I to w społeczeństwie podobno w 90% (niektórzy twierdzą, że 95%) chrześcijańskim, a więc takim, w którym powinny obowiązywać zasady przekazywane przez najwyższy autorytet - przez Boga i Jego Słowo. Ale cóż, czy można się dziwić tej gorączce polemicznej, jeśli zabiegów aborcji dokonują chrześcijańscy (podobno) lekarze na chrześcijańskich (podobno) kobietach?

Zapamiętajmy, że słowo "aborcja", tak kojąco wpływające na psychikę, należy zastąpić innym "morderstwo", a to już zmienia postać rzeczy.

Zbigniew Frąckowiak

Pierwszy atak szatana skierowany przeciw rodzajowi ludzkiemu był chytrą próbą złamania ufności Ewy w Bożą dobroć. Na jej i nasze nieszczęście próba ta powiodła mu się. Od tego czasu ludzie posiadają fałszywy obraz Boga i fałszywe zrozumienie istoty Jego działania. To sprawia, że odcinają się oni od Bożej sprawiedliwości, a to prowadzi do lekkomyślnego lub destrukcyjnego życia.

Nic tak nie osłabia i nie deformuje duszy człowieka, jak niewłaściwy, a często wręcz nieprawdziwy obraz Boga, który wielu chrześcijan nosi w sercu. Pewne sekty utrzymujące (podobnie jak czynili to faryzeusze), że Bóg jest surowy i srogi, kładą nacisk na utrzymanie wysokiego poziomu "zewnętrznej" moralności. Ich sprawiedliwość jest tylko powierzchowna. Wewnętrznie, jak ich nasz Pan określił, są "grobami pobielanymi". Ich niewłaściwa koncepcja Bożej głębi daje w rezultacie mylne pojęcie o sposobie oddawania Mu czci. Również społeczność z Bogiem faryzeuszy nie była prosta. Służba Bogu według koncepcji faryzeuszy była dla ludzi niewolą z powodu mnóstwa zakazów i nakazów (wygodnych jedynie dla ówczesnych przywódców religijnych). W związku z tym ich religia stała się surowa, narzucająca ciężary nie do uniesienia i niekochana. Musiała taka być. W naszym bowiem rozumieniu Bóg (a raczej Jego wizerunek w naszych umysłach i sercach) determinuje "jakość" naszej pobożności.

Wielu członków chrześcijańskich społeczności pozbawionych jest radości. Przyczyną tego jest wciąż to samo - niewłaściwy obraz Bożego przestania. Instynktownie próbujemy naśladować Boga i jeśli jest nam przedstawiany jako surowy i wymagający, wtedy i my stajemy się tacy, a przynajmniej staramy się być względem siebie i innych.

Z powodu braku zrozumienia Bożego postępowania nawet dzisiaj występują wśród nas - chrześcijan - nieporozumienia, zmartwienia i zgryzoty. Niektórym życie chrześcijańskie wydaje się ponurym, oderwanym od rzeczywistości kroczeniem po ziemi pod okiem surowego Ojca, który wiele wymaga, a niewiele tłumaczy. Jest On srogi, drażliwy, pobudliwy i trudno jest Go wielbić. Postępowanie takie jest parodią życia chrześcijańskiego, życia w Chrystusie.

Bardzo ważne dla naszego duchowego dobra jest stałe posiadanie w naszym umyśle właściwego wizerunku Boga. Jeżeli będziemy myśleć o Nim jako o Istocie bezdusznej i zimnej, to nie będziemy w stanie Go kochać. Nasze życie wypełni się służalczym strachem. Jeżeli natomiast będziemy myśleć o Nim jako o pełnym miłości i zrozumienia Bogu, wtedy całe nasze wewnętrzne życie będzie odbiciem tej idei i uwidoczni się na zewnątrz.

To prawda, że Bóg jest najbardziej fascynującą i służeniem Mu jest niewysłowioną przyjemnością. On cały jest miłością i ci, którzy Mu ufają nie potrzebują wiedzieć nic więcej ponad to. On też jest sprawiedliwy i nie toleruje grzechu, ale

jednocześnie może działać w nas, odwrócić-
szy nas od grzesznego życia dzięki krwi wiecznego przymierza. Jego miłosierdzie nakierowane na wierzących ludzi zawsze zatryumfuje w sprawiedliwości. Poczucie jedności z Bogiem jest cudownym uczuciem. Obcowanie z Nim jest łatwą, niczym nie hamowaną społecznością z Jego Istotą, dającą odpocznienie i zdrowie dla duszy. Bóg nie jest drażliwy, egoistyczny czy pobudliwy. Taki, jaki jest dziś, będzie jutro i za rok. Będzie zawsze taki sam. Wcale nie jest trudno Go uwielbiać, chociaż wydaje się nam czasem niedostępny. On wręcz oczekuje tego od nas! Przyjmuje wszystkie, nawet najprostsze wysiłki zmierzające do uwielbienia Go. Szybko zapomina o naszych niedoskonałościach, jeśli tylko postępujemy zgodnie z Jego wolą. Powinniśmy zrozumieć, że Bóg kocha nas dla nas samych. Nasza zaś miłość do Boga stanowi dla Niego większą wartość niż wszystkie galaktyki razem wzięte.

Niestety, wielu chrześcijan nie potrafi radować się wolnością jaką dał nam Bóg, ponieważ tkwią w wypaczonym przez siebie rozumieniu Boga. Ten wypaczony obraz Boga zatruwa ich serca i burzy ich wewnętrzny spokój. Służą Bogu bez entuzjazmu i bez radości. Wypełniają to, co nakazuje litera Bożego prawa, popadają w rutynę. Wydają się nie rozumieć tych pełnych optymizmu i inspirowanych przez Ducha Świętego nabożeństw. Ich rozumienie sedna Bożego Jestestwa wyklucza możliwość znalezienia się w napełniającym radością zbliżeniu do Boga. Swobodny, płynący z głębi serca śpiew czy wznoszenie radosnych okrzyków uważają za fanatyczny rytuał. Są to nieszczęśliwe dusze z góry skazane na zatracenie, żyjące w oddaleniu od Boga i widzące tylko przepisy prawa, których się ściśle trzymają. Sądzą, iż takie postępowanie postawi ich w dniu sądu po stronie zwycięzców.

Nauczmy się, że życie z Bogiem nie jest trudne. On zna nasze możliwości. Wie, że jesteśmy prochem ziemi. Czasem nas doświadczają, to prawda, ale nawet wówczas czyni to z uśmiechem - wspaniałym, czułym uśmiechem Ojca, który z miłością patrzy na swojego niedoskonałego, ale obiecująco zapowiadającego się syna, kroczącego drogą wyznaczoną mu przez Boga i z każdym dniem stającego się bardziej podobnym do Niego.

Bóg jest sumą dobroci i kwintesencją cierpliwości, dlatego też nie powinniśmy czuć się zażenowani tym, że Bóg zna nasze myśli i drogi, po których kroczymy. Wielbijmy naszego Boga za wszystko, co czyni w naszym życiu. Wielbijmy nie poprzez usiłowanie uczynienia siebie dobrymi, ale przez schronienie się w Jego ramionach z całą naszą niedoskonałością i wiarą w to, że On zrozumie wszystko i że wciąż nas kocha.

A.W.Tozer

MISJA W LATACH '90

W czasie wywiadu dla pewnego chrześcijańskiego programu radiowego na temat misji w latach 90-tych dziennikarz, który przeprowadzał ze mną wywiad zapytał: "Jakim kwalifikacjom powinien odpowiadać i jakimi cechami powinien charakteryzować się przyszły misjonarz?"

Odniosłem wrażenie, że był zawiedziony moją odpowiedzią. Myślał on bowiem kategoriami całkowicie nowego rodzaju "super misjonarza", który mógłby stawić czoła szybkim zmianom zachodzącym w dzisiejszym świecie i dokonać wielkiego dzieła dla Chrystusa. Odpowiedź, której udzieliłem, wyrażała moje osobiste przekonania, które stały się jeszcze silniejsze od czasu tamtego wywiadu.

To prawda, że misjonarz lat '90 powinien opanować pewne dziedziny, które były niedostępne dla misjonarzy poprzednich generacji. Niemniej podstawowe kwalifikacje efektywnych misjonarzy pozostały praktycznie niezmienione. Bez całościowego poznania Słowa Bożego, bez wiary i odwagi, bez cierpliwości i wytrwałości, bez umiejętności wczucia się i zrozumienia sytuacji innych ludzi, przyszły misjonarz na pewno zawiedzie.

Największym wyzwaniem, jakie napotkają przyszli misjonarze, będzie zachowanie tradycyjnych podstaw pracy misyjnej, które są tak stare, jak samo Pismo Święte, przy jednoczesnym zwiastowaniu poselstwa Ewangelii światu, który tak prędko się zmienia.

SZEROKO OMAWIANE TRENDY I ZAGADNIENIA PRACY MISYJNEJ

Jakie są zatem niektóre z ważniejszych trendów i zagadnień związanych z pracą misyjną w latach '90? Dla większości z nas bardziej znanymi są:

1. Praca misyjna w miastach.

Na początku XX wieku ludność zaledwie 20 miast przekraczała milion osób. Urbaniści przewidują, że w 2001 roku będzie takich miast 433. Konsekwencją tego jest fakt skoncentrowania się współczesnych organizacji misyjnych na pracy w miastach, a w szczególności w wielkich światowych aglomeracjach. Podstawowym zadaniem jest znalezienie takiej strategii działania, która najlepiej zdałaby eg-

zamin w pracy w miastach, przy jednoczesnym niezaniechaniu pracy wśród znacznej liczby ludności zamieszkującej tereny wiejskie.

2. Ewangelizacja o zasięgu światowym.

Oczekując nadejścia nowego tysiąclecia, strategii pracy misyjnej wskrzesili wizję z końca lat '80 ubiegłego stulecia, kiedy to pewni przywódcy chrześcijańscy wezwali do zewangelizowania całego świata do 1900 roku. Tamten cel nie został zrealizowany, natomiast zewangelizowanie świata do 2000 roku jest osiągalne.

3. Powstanie ruchów zielonoświątkowych i charyzmatycznych.

Bez wątpienia ruch zielonoświątkowy, a ostatnio także ruch charyzmatyczny, stanowią dwie z najbardziej dominujących sił w chrześcijaństwie XX wieku. Według najostrożniejszych oszacowań, z ruchami tymi związanych jest co najmniej 150-170 mln ich zwolenników na całym świecie.

4. Liczebny wzrost kościołów i ich obecna praca misyjna.

W 1985 roku liczba ewangelicznych chrześcijan w niezachodnim świecie była dwa razy większa od ich liczby w świecie zachodnim. Zastęp misjonarzy wysyłanych z tych zborów stale wzrasta i to w takim tempie, że do 2000 roku osiągnie on liczbę ok. 100 tysięcy osób. Musimy zastanowić się, czy rozumiemy słabe i mocne strony tych zborów i ich pracy misyjnej, i czy będziemy w stanie połączyć swoje wysiłki w dziele ewangelizacji świata.

5. Gwałtownie rosnący koszt współczesnej pracy misyjnej.

Każdy kto wspiera materialnie jakąkolwiek chrześcijańską organizację misyjną jest świadomy, że koszt wysłania misjonarza wzrasta z każdym rokiem. W 1988 roku wysłanie misjonarza, jego żony i dwojga dzieci do Japonii kosztowało 23 razy więcej niż wysłanie mojej rodziny (takiej samej wielkości) w 1950 roku! Dlatego nic dziwnego, że osoby wspierające pracę misyjną zaczynają się pytać: "Czy misjonarze są w ogóle potrzebni?" lub "Czy jest jakiś bardziej ekonomiczny i bardziej oszczędny sposób prowadzenia dzisiejszej pracy misyjnej?"

6. Organizacje misyjne napotykają rosnącą opozycję.

Być może, że przynajmniej pod tym względem praca misyjna z końca XX wieku przypomina tę pracę z pierwszych wieków ery chrześcijaństwa. W pewnych krajach drzwi dla misjonarzy otwierają się, podczas gdy w innych drzwi te się zamykają. Zachód przeżywa inwazję religii Dalekiego Wschodu. Liczba chrześcijańskich męczenników na całym świecie osiągnęła wielkość 300 000 rocznie!!! W takich okolicznościach padają "nowe" pytania: "Czy nie lepiej wysłać misjonarzy utrzymujących się z pracy własnych rąk?", "Skąd wziąć pieniądze na okup za porwanych misjonarzy?" czy też "Jaka jest przyszłość organizacji misyjnych w kształcie, który do tej pory znaliśmy?"

MNIEJ ZNANE TRENDY I ZAGADNIENIA PRACY MISYJNEJ

Rozważmy pokrótce niektóre z mniej znanych, lecz równie ważnych trendów i zagadnień związanych z pracą misyjną:

1. Organizacje misyjne są innowacyjne i przedsiębiorcze.

Nigdy przedtem nie było tak wielu nowych agencji misyjnych opracowujących tak wiele strategii działania i oferujących kandydatom na misjonarzy tyle możliwości, co dzisiaj! Liczba agencji misyjnych wzrosła z 600 w 1900 roku do 3700 w 1987 roku, a zakłada się, że wzrośnie ona do 4800 w 2000 roku.

Z jednej strony ta ilościowa eksplozja różnych agencji misyjnych wskazuje na wielką żywotność, jeśli chodzi o misyjne przedsięwzięcie. Z drugiej strony może wskazywać na nadmiar indywidualizmu. Dezorientuje to kandydatów na misjonarzy, którzy muszą podjąć trudne decyzje, zanim udadzą się na pole swojej pracy.

2. Organizacje misyjne stają się reaktywne.

Nasi misjonarze i organizacje misyjne stają się coraz bardziej wrażliwe na wołanie świata o żywność, lekarstwa, wykształcenie, pomoc w rozwoju gospodarczym, sprawiedliwość, pokój i inne potrzeby. Są to uzasadnione potrzeby i Pismo Święte zachęca nas: "Przeto, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim, a naj-

więcej domownikom wiary" (Gal.6,10). Jednakże niebezpieczeństwo tkwi w tym, że odpowiadamy na wołanie świata jednocześnie zaniedbując Boże powołanie. Pan Jezus powiedział: "Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?" (Ew. Mar.8,36). Niełatwo jest dać priorytet sprawom wieczności, gdy świat tak głośno woła o sprawy doczesne.

3. Podważanie nauki Słowa Bożego jest ściśle powiązane z osłabieniem motywacji do pracy misyjnej.

W przeszłości biblijne stwierdzenia o zgubie ludzi bez Chrystusa, o potrzebie usłyszenia i wiary w Ewangelię oraz o okropnej rzeczywistości sądu i piekła, motywowały mężczyzn i kobiety do niesienia poselstwa Ewangelii Chrystusowej do najdalszych zakątków ziemi. Dzisiaj jest to równie prawdziwe. Niestety, są także tacy ewangelicznie wierzący chrześcijanie, którzy podważają absolutną konieczność dotarcia do ludzi, do których nikt jeszcze nie dotarł. W wielu ewangelicznych kręgach coraz mniej słyzy się o Bożym gniewie, Bożym sądzie czy rzeczywistości piekła. Skutki takiego stanu są dla wielu organizacji misyjnych wstrząsające. Ewangeliczni misjonarze, pastory i nauczyciele Słowa Bożego muszą obecnie poświęcić więcej uwagi podstawowym doktrynom chrześcijaństwa, które były w większości przyjmowane jako oczywiste i nie podlegające dyskusji w przeszłości.

4. Istnieje odczucie rosnącego znaczenia różnic kulturowych.

Od zakończenia II Wojny Światowej wzrosło wśród misjologów zainteresowanie zagadnieniami kulturowymi. Zostało opublikowane mnóstwo książek i artykułów na temat wzajemnej komunikacji ludzi pochodzących z różnych kultur, dostosowania się do życia w innym środowisku czy zmian zachodzących w danym społeczeństwie. Ludzie pytają się, jaki jest związek pomiędzy Chrystusem i osobami odmiennych kultur.

PODSTAWY PRACY MISYJNEJ LAT '90

1. Zwiastowanie całego Słowa Bożego.

Apostoł Paweł powiedział braciom starszym ze zboru w Efezie: "Nie uchylałem się... od zwiastowania wam całej woli Bożej" (Dz. Ap.20,27). Pragnąc pozyskać cały świat w krótkim czasie możemy ulec pokusie, aby zwiastować okrojoną Ewangelię. Istnieje niebezpieczeństwo, że opuścimy w zwiastowaniu Boże wymagania dotyczące upamiętania się człowieka lub że będziemy próbować "zbawić ludzi"

zanim oni uświadomią sobie, że są zgubieni. Dostosowanie naszego poselstwa do możliwości zrozumienia go przez słuchaczy i zmienianie go pod kątem oczekiwań lub upodobań słuchaczy to dwie różne sprawy. Całkowicie biblijne poselstwo jest nadal, tak jak do tej pory, fundamentem pracy misyjnej w dzisiejszych czasach.

2. Usilna modlitwa o pracowników na niwie Pańskiej.

Pierwszym przykazaniem misyjnym Pana Jezusa Chrystusa nie jest: "Idąc na cały świat, głoscie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu" (Ew. Mar.16,15), ale "Proście więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje" (Ew. Mat. 9,38). Apostoł Piotr otrzymał swoją misyjną wizję, gdy wszedł na dach domu, aby się modlić. Paweł i Barnaba zostali wysłani do pracy misyjnej przez zbor w Antiochii po czasie modlitwy i postu.

Staramy się rzucać wyzwanie do pracy potencjalnym misjonarzom, natomiast pierwsi chrześcijanie wysyłali wiernych (i wypróbowanych) pracowników. My staramy się przekonywać ludzi, aby poszli pracować jako misjonarze, natomiast kościół nowotestamentowy z modlitwą wysyłał braci służących Panu. Czasami zapominamy, że Duch Święty jest także Duchem Misji. To właśnie Duch Święty realizuje Wielkie Posłannictwo w nas i poprzez nas.

Wymagania pracy misyjnej w latach '90 i w przyszłości są zbyt wielkie dla misjonarzy, którzy nie są powołani przez Boga lub nie są posilani przez Ducha Świętego. Nie chodzi tylko o to, aby modlić się o pracę misyjną. Trzeba uświadomić sobie, że modlitwa jest częścią pracy misyjnej!

3. Zrozumienie roli Kościoła w Bożych planach i jego miejsca w pracy misyjnej.

Nasz Pan obiecał zbudować tylko jedną doskonałą całość - Kościół (zob. Ew. Mat. 16,18). Gdy dzieło to dobiegnie końca, wtedy nasz Pan go sobie przysposobi (zob. Efez. 5,26-27). W naszym zabieganiu czasami o tym zapominamy. W naszym pośpiesznym ewangelizowaniu świata czasami przeoczamy także zbory istniejące w naszym kraju lub nie zważamy na zbory, które już zostały założone na polu misyjnym.

Pewien misjonarz opowiedział mi o swoim rozczarowaniu, jakie spotkało go, gdy powrócił do Francji na kolejny okres pracy misyjnej. Wcześniej, zanim udał się do domu na krótki wypoczynek, pozostawił grupkę obiecujących młodych chrześcijan. Po powrocie do Francji okazało się, że większość z nich przeniosta się gdzieś indziej i trudno było nawiązać z nimi ponowny kontakt. W swoim rozczarowaniu odczuł, że Duch Święty chciał mu uświadomić, że Pan obiecał zbudować Kościół, a nie chrześcijańską grupę młodzieżową. Później Pan użył tego misjonarza w taki sposób, że po latach powstało dzięki jego pracy kilka zborów.

Celem ewangelicznych misjologów, którzy określają strategię ewangelizowania świata w latach '90 jest nie tylko zapewnienie możliwości usłyszenia, podanego w zrozumiały sposób dla słuchaczy, poselstwa Ewangelii, ale także założenie ugruntowanego na Słowie Bożym misyjnego zboru w każdej społeczności ludzkiej na świecie. Niech ten cel i nam przyświeca, gdy będziemy modlić się, wspierać materialnie czy współpracować w ogólnoswiatowej pracy misyjnej końca XX wieku.

David J. Hesselgrave
(oprac. W.B.)

Misja Kobieta - Kobiecie działająca w ramach Chrześcijańskiej Fundacji "Życie i Misja" informuje, że jest do nabycia

kaseta video - wywiad z Gien Karssen **i prowadzone przez nią studium biblijne w małej grupie kobiet.**

Gien Karssen jest autorką wielu książek. Książki te mogą być doskonałym materiałem pomocnym w przygotowaniu i prowadzeniu spotkań dla kobiet. W języku polskim do tej pory ukazały się następujące pozycje tej autorki:

- **Najlepsza ze wszystkich**, TKECh, Kraków;
- **A imię jej kobieta**, Zwiastun, Warszawa
- **Człowiek inny niż wszyscy**, Zwiastun, Warszawa

Zamówienia prosimy przysyłać na adres: Chrześcijańska Fundacja "Życie i Misja"
Misja Kobieta - Kobiecie
43-450 Ustroń
ul. 1-go Maja 2a
Skr. poczt. 13a

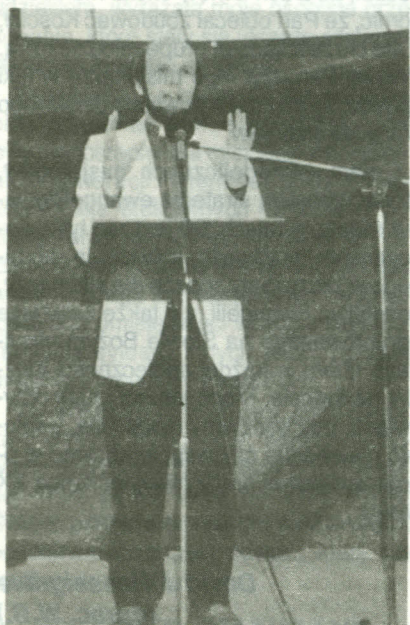
Wartość kasety wynosi 50.000,- zł. Koszt przesyłki kasety: 10.000,- zł (na własne ryzyko odbiorcy). Wraz z zamówieniem prosimy przysyłać dowód wpłaty na konto: Bank Śląski, Oddział w Ustroniu 310620-4949-132-3.

Chrześcijańska Społeczność Misyjna - to powołana przez pastora Chrześcijańskiej Społeczności w Warszawie agencja misyjna o charakterze ponadwyznaniowym, posiadająca status fundacji działającej na rzecz wspierania ewangelizacji i misji kościoła chrześcijańskiego.

Działalnością ChSM kieruje pastor W.Andrzej Bajeński.

RAPORT Z MISJI EWANGELIZACYJNEJ "Biblia pod Namiotem'91"

"Biblia pod Namiotem" dla takich miast jak Maków Mazowiecki, Ciechanów, Grójec, Płock, Płońsk, Pułtusk, Puławy, Piaseczno, Ostrołęka, Rawa Mazowiecka, Skierniewice, Os-



trów Mazowiecka, Przasnysz, Warszawa - Służewiec to historia sprzed roku, dwóch, trzech...

Również "Biblia pod Namiotem'91" dla Gostynina, Sierpca, Mławy i Działdowa to już historia.

Gdy piszę te słowa, do zakończenia tegorocznej ewangelizacji namiotowej prowadzonej przez Chrześcijańską Społeczność Misyjną pozostały jeszcze tylko odwiedziny w Tomaszowie Mazowieckim (22-28 sierpnia) i rozbięcie namiotu w Warszawie (29.08-4.09).

I jak tam było tym razem? To najczęściej zadawane mi pytanie w ostatnich tygodniach.

A więc, pokrótce było tak.

BIBLIA POD

Rozpoczęliśmy tradycyjnie - modlitwą w kaplicy Chrześcijańskiej Społeczności w Warszawie. Był 6 maja godz. 6.30 gdy w gronie kilkudziesięciu osób poruczyliśmy Panu podejmowane dzieło. Raz jeszcze przypomniane zostało polecenie Boga przekazane przez proroka Ozeasza: "Siejcie w sprawiedliwości, żnijcie w miłości uprawiajcie nowy ugór..." Zachętą zaś do tegorocznej misji były przytoczone przez pastora A.Bajeńskiego pełne radości i nadziei słowa 35 rozdziału księgi proroka Izajasza.

Tak zainspirowani, spakowaliśmy jeden namiot, dwieście krzesel, ławki, książki, filmy, oświetlenie, nagłośnienie i 1001 innych drobiazgów. Wsiadliśmy do sześciu samochodów i ciągnąc za sobą trzy przyczepy campingowe wyruszyliśmy w drogę.

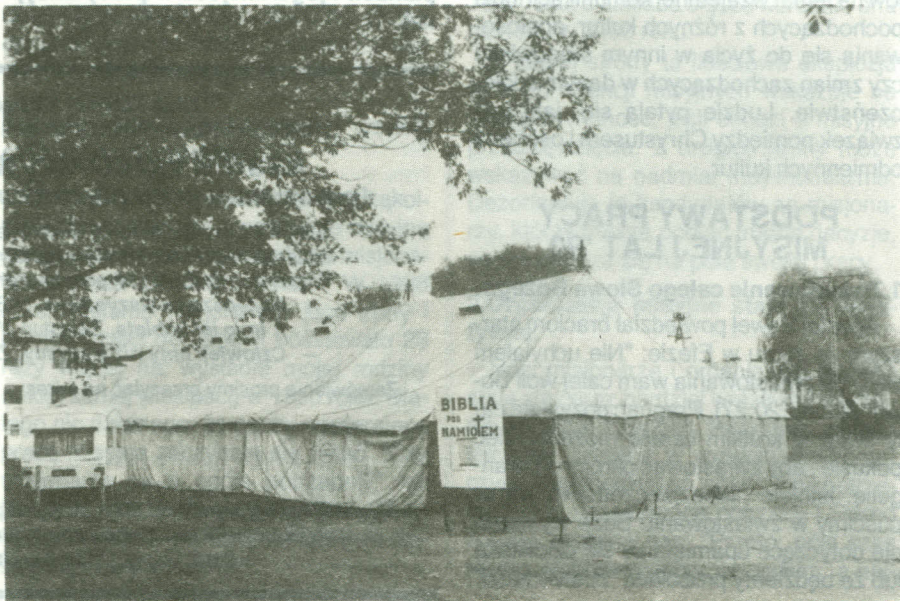
Zaczęło się ładną, słoneczną pogodą. Niestety nie trwało to długo. Z wyjątkiem kilku cieplejszych dni pozostały czas majowej akcji zapamiętamy jako zimne, deszczowe, czasem bardzo wietrzne dni i potwornie zimne

noce. Było i tak, że nawet podwójny dres i zimowa czapka na głowie nie zapewniały przespanej nocy w naszych campingowych sypialniach.

Byłem pełen podziwu dla ludzi, którzy nierzadko skuleni z zimna siedzieli do końca uważnie słuchając zwiastowanego Słowa, a potem do późnych godzin nocnych pozostawali jeszcze, aby z nami rozmawiać i modlić się.

Ale jakby dla zrównoważenia nieprzychylniej aury wszędzie spotykaliśmy się z taką życzliwością i zainteresowaniem ludzi, że w końcu i pogoda się do tej atmosfery dostosowała.

W Gostyninie, ok. 18 tysięcznym miasteczku koło Płocka rozbiliśmy namiot na placu służącym co bardziej spragnionym za "bar pod chmurką". Trzeba było teren trochę posprzątać, ale problemów nie było. Zresztą miejscowi chętnie w tym pomagali. Kominarz przyniósł szpadel, sąsiedzi pożyczili grabie, a Artur (nastolatek z grupy oazowej przy miejscowej parafii) pomagał robić z nich użytek.



NAMIOTEM '91

Bardzo przyjazne przyjęcie zwłaszcza przez grupę młodzieży ze wspólnot oazowych było dla nas prawdziwą zachętą. Zaś ich szczerze oddanie Bogu przypominało nam, iż "Bóg nie ma względów na osoby", ale w każdym kościele miły Mu jest ten kto go szuka. Dla wielu tych młodych ludzi nasz przyjazd był jakby momentem postawienia kropki nad "i" na ich drodze wiary w Chrystusa.

Miejscowy proboszcz okazał się człowiekiem na tyle przyjaznym iż nie tylko podjął K.Zarębę obiadem, ale też z zainteresowaniem wysłuchał jego świadectwa.

W naszych wspomnieniach z Gostynina pozostanie również katecheta, który nie opuścił chyba ani jednego ze spotkań tak dla dzieci jak i dorosłych oraz niezwykła życzliwość pań, które przez 7 dni przygotowywały nam obiady w swojej małej jadłodajni, a też codziennie pojawiająca się grupka małych, zawsze brudnych, często głodnych, jakby niczych dzieci.

Po doświadczeniach Gostynina przyjęcie w Sierpcu musimy określić mianem gorącego.

Tu dołączyła do nas grupa z Grudziądza. Dzięki nim namiot stanął w tempie dotychczas niespotykanym. O lepszej lokalizacji namiotu też zamaryć nie było można. Gdy odmówiono nam uprzednio obiecanych noclegów w internacie ("tzw. przyczyny obiektywne, ale pan wie o co chodzi?") z wody i sanitariatów mogliśmy korzystać w komendzie policji.

Pierwszy wieczór przyniósł pierwsze zaskoczenie - namiot wypełniony zarówno przez młodzież jak i starszych. Po apelu o pomoc w znalezieniu pokoju z łazienką, kilka osób zaoferowało swoje mieszkania. Dziewczęta poszły do pani z bloku naprze-

ciwko, chłopcy skorzystali z zaproszenia Przewodniczącego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. W końcu znalazły się mniej krępujące noclegi w... miejscowym POM-ie.

Ktoś zerwał nasze pięknie powiewające wysoko nad ulicami transparenty. Dlaczego?

Trochę szkoda, że wizyta nasza zbiegła się z przygotowaniami do komunii i bierzmowania. Od czwartku w poszczególnych parafiach biermował biskup, a to przecież dla wielu wielkie wydarzenie. Pastor A.Bajeński odkrywa, że ma w tym mieście sporo kuzynów, w tym wujka proboszcza.

Na popołudniowych spotkaniach dla dzieci bywało również sporo rodziców. Były też przypadki jak ten, gdy pijana matka, bijąc wyganiała syna, krzycząc: "ty masz swoje wiare".

Wieczorne spotkania przyciągały bardzo wielu. Na wezwanie do upamiętania i zmiany postawy względem Boga wychodzą do przodu dziesiątki ludzi, demonstrując tym swoją osobistą decyzję i pragnienie pójścia za

Chrystusem. W środowy wieczór decyzję "za Chrystusem" podejmuje większość zgromadzonych. Ci, którzy oddali swoje życie Jezusowi przyprawiali na indywidualne rozmowy swoich znajomych. Powtarzały się zaproszenia na kawę czy herbatę, które w sumie były pretekstem do pogłębionych rozmów i często kończyły się modlitwą. Szczególnym przeżyciem była modlitwa ze skinami.

Duże wrażenie pozostawia usługa odwiedzającej nas międzynarodowej grupy dramatycznej ze Szwecji.



Kolejne z kazań pastora ktoś ze słuchaczy skomentował: "ten to musi być dobry z homiletyki"

Nauczyciel słuchający bardzo uważnie zwiastowanego Słowa pragnie o coś zapytać. Poproszony do



mikrofonu publicznie stawia ważne pytanie: "Jak w natłoku różnych nauczycieli możemy wiedzieć co jest prawdą"? Jezus jest Prawdą, a Biblia nam tę prawdę odkrywa - to suma naszej odpowiedzi.

Ostatni dzień - niedziela - i wszystkim nam wydaje się, że ten czas minął za szybko. Leje okropny deszcz, ale namiot musi być zwinięty, bo od jutra zaczynamy w Mławie.

Mława jest znacznie większym i rozleglejszym miastem, a usytuowanie namiotu nie jest tak dobre jak poprzednio. Zainteresowanie znacznie mniejsze, ale atmosfera nie mniej serdeczna. Wśród słuchaczy gościmy trzech księży. Ksiądz Zbyszek na lekcji religii poleca młodzieży, aby dowiedzieli się pod namiotem "Co to jest nowonarodzenie?". Niektórzy z nich nie tylko się dowiadują, ale też doświadczają tego. Szczególnie miło wspominamy kontakty z liderami grup oazowych. Widać, że ci młodzi ludzie naprawdę czegoś chcą od Boga. Do ciekawszych trzeba zaliczyć też bardzo szczere rozmowy z młodymi "metalowcami".

I znowu każdy wieczór to kolejne nawrócenia, rozmowy, modlitwy. Czwartkowy program wypełniają goście: misjonarki Rostwit Twins ze slajdami, pieśniami i kukiełkami dla dzieci

oraz znany w Ameryce kaznodzieja kanadyjski, kapelan Olimpiady Zimowej w Calgary, Allan Donbar.

Mława należy do tych nielicznych spośród odwiedzanych przez nas miast, w których istnieją zorganizowane wspólnoty ewangeliczne. Kościół Wolnych Chrześcijan ma tu swoją kaplicę i klikunastu członków. Odwiedzamy ich przywódców, poznajemy też grupę "niezrzeszonych" wierzących.

Świadectwem szybko pogłębiających się duchowych więzi z mieszkańcami tego miasta niech będą chociażby te kręcące się łzy w oczach wielu, gdy przyszło nam się zegnać.

Miłym akcentem kończącym pobyt w Mławie było zaproszenie całego zespołu misyjnego na obiad do domu dwojga wierzących lekarzy.

Działdowo, miasto w którym do czasów II wojny największym kościołem był kościół luterski powitało nas tłumem ludzi już od pierwszego wieczora. Dlatego też od razu przystąpiliśmy do sedna sprawy. Puszczany zwykle na początek akcji film zastąpiliśmy zwiastowaniem Słowa i już w kilka godzin po rozbiciu namiotu mogliśmy być świadkami pierwszych nawróceń. Kolejne wieczory to kolejne decyzje osób manifestujących publicznym wystąpieniem swój zwrot "ku Chrystu-

sowi". Na modlitwy pozostaje tak dużo osób, że czasem musimy się dwoić i troić. A oto modlitwa jednego z nastolatków: "Panie chcemy, abyś Ty się kiedyś tak cieszył nami jak my się teraz cieszymy Tobą". Innym razem nawrócenie się młodej dziewczyny spowodowało możliwość modlenia się z całą jej rodziną.

Odwiedza nas spora ilość osób starszych. Pan Jan ma już ponad 70 lat. Obawiał się, że jesteśmy Świadkami Jehowy, ale gdy się dowiedział, że nie jesteśmy, nie opuścił ani jednego spotkania. Wśród młodzieży dało się zauważyć też sporą grupę "krisznowców". Tutaj nasze stoiska z literaturą cieszyły się największym zainteresowaniem. W Działdowie też dostaliśmy pierwszy list z dopiero co zakończonej akcji w Mławie. List był zaadresowany: Biblia pod Namiotem, Działdowo przy CPN.

W misji w Działdowie dzielnie wspierała nas grupa młodzieży ze społeczności ostródzkiej.

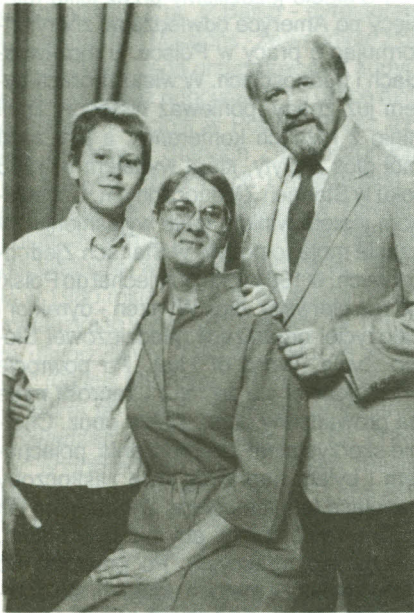
W ten sposób Biblia pod Namiotem nie tylko poszerza krąg odbiorców Ewangelii Chrystusowej, ale i grono współczesnych świadków Jezusa Chrystusa.

c.d.n

W.ANDRZEJ BAJEŃSKI



Wywiad z George'm Bajeńskim - misjonarzem z Kanady i Stanów Zjednoczonych



— Od wielu lat pracujesz jako misjonarz w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Polsce, a ostatnio i w Związku Radzieckim. A jaki był początek, czyli Twoje osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem? A może to było jakieś szczególne wydarzenie?

— Postaram się przedstawić swój "zyciorys" w telegraficznym skrócie. Urodziłem się w Hrubieszowie w czasie wojny, dokąd moi rodzice wyemigrowali. Byli oni ludźmi wierzącymi, a ojciec w tym trudnym okresie zwiastował Ewangelię (przed wojną był pastorem wielu zborów Kościoła Chrystusowego). W 1945 roku przeprowadziliśmy się z Chełma do Gdańska. Jako dziecko uczestniczyłem w nabożeństwach, uczęszczałem do Szkoły Niedzielnej, codziennie wspólnie czytaliśmy Biblię, Słowo Boże poruszało mnie. Dla mnie, jako dziecka, najtrudniejszy okres rozpoczął się w 1950 roku, gdy władze bezpieczeństwa aresztowały mojego ojca, jak również wielu braci. Jako prawie dziesięcioletni chłopiec nie mogłem wytłumaczyć sobie, dlaczego mój ojciec Paweł Bajeński został aresztowany i osadzony w więzieniu. Wiedziałem o tym dobrze, że nic złego nie zrobił, więc dlaczego teraz jest w więzieniu? Pamiętam łzy, pamiętam troskę mamy, pamiętam chorobę ojca po wyjściu z więzienia. Wydarzenia te z pewnością miały wpływ na moją późniejszą decyzję, dotyczącą służby dla Pana Jezusa Chrystusa. W 1953 przeprowadziliśmy się do Warszawy. Rozpocząłem naukę w

szkole średniej. Nadal chodziłem na nabożeństwa i nie było żadnych nadzwyczajnych wydarzeń. W tym okresie wielokrotnie myślałem, że moje nawrócenie to musi być jakieś specjalne przeżycie, ale tak się nie stało. Po jednym z nabożeństw w mieszkaniu przy ul. Puławskiej modliłem się i doznałem tego przeżycia, które Bóg chce ofiarować każdemu człowiekowi. Ja z tego skorzystałem. Właśnie wtedy przypomniałem sobie pieśń, często śpiewaną na nabożeństwach: "O nie czekaj, aż czyn wielki będziesz spełnić mógł, aby rzesze za twym blaskiem szły...". To wydarzyło się w 1956 roku i od tego czasu wiem, że jestem Bożym dzieckiem, a On jest moim Panem. W następnym roku mój ojciec ochrzcił mnie w Wiśle. To była wspaniała uroczystość, którą do dnia dzisiejszego zachowałem w pamięci.

— Czy przeżycia z 1950 roku i następujące po nich kilkuletnie prześladowania przesądziły o Twoim dalszym życiu? Mam na myśli podjęcie studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a następnie w Stanach Zjednoczonych?

— W okresie dzieciństwa o tym nie myślałem, to były za trudne czasy. Szkoła średnia - to był okres mojego ponownego narodzenia się, nawrócenia się, oddania się Bogu. Myślałem wówczas, jak każdy młody człowiek: "I co dalej?" W Polsce po "październiku 56" nastąpiły zmiany. Został nawiązany listowny kontakt z br. P. Bajko ze Stanów Zjednoczonych. W tym okresie zrodziła się myśl w Kościele, aby rozpocząć starania o wydelegowanie młodych ludzi na studia biblijne do USA. Z czterech zgłoszonych wyjechało nas tylko dwóch, dopiero w październiku 1959 roku. Po moim nawróceniu, miałem wyraźne potwierdzenie od Boga, że mam w przyszłości pracować dla jego chwały. Aresztowania mojego ojca w 1950 roku, moje wewnętrzne przeżycia związane z tymi wydarzeniami, miały również wpływ na podjętą przeze mnie decyzję. W 1958 roku nie otrzymaliśmy zgody na wyjazd na studia teologiczne do Stanów Zjednoczonych. Zdecydowałem się rozpocząć studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i bardzo miło wspominał tamten okres. W październiku 1959 roku wyjechałem z razem br. K. Jakoniukiem na studia biblijne do Stanów Zjednoczonych. Załatwianie formalności paszportowych trwało ponad rok.

— Wyjazd do Ameryki, to również to duże przeżycie, zwłaszcza dla młodych ludzi. Ponad 30 lat temu to była chyba prawdziwa sensacja. Opowiedz jak to było.

— Byłem wtedy niedoświadczonym młodym człowiekiem, nie znającym języka angielskiego (znałem może 100 słów), w szkole średniej uczyłem się bowiem języka niemieckiego. Wyjazd dla nas był ogromnym przeżyciem. Nie byliśmy pewni, czy ktoś po nas wyjdzie, nie otrzymaliśmy potwierdzenia z Kanady, nikogo nie znaleźliśmy, nie mieliśmy pieniędzy, nie znaliśmy języka i tak płynęliśmy do Montrealu "Batorym", pokładając zarazem ufność w Bogu. W porcie w Montrealu było kilka tysięcy ludzi, nie wiedzieliśmy, kto spośród nich - być może nikt - wyszedł po nas. Wspólnie z br. K. Jakoniukiem rozglądaliśmy się, szukaliśmy tych, (a nie należy zapominać, że staliśmy bardzo wysoko na pokładzie statku) którzy mieli po nas wyjść. Jestem przekonany, że to Bóg skierował nasz wzrok na dwóch mężczyzn, którzy też patrzyli w górę, jakby kogoś szukając. Przeglądając się im dokładniej, zobaczyłem w ich rękach Biblię i byłem przekonany, że oni oczekują na nas. Tak też było, spotkało nas dwóch braci, a mianowicie: br. Łyżki i br. Koleśnikow. Zaopiekowali się nami przez kilka dni. Później udaliśmy się w dalszą drogę pociągiem do Nowego Jorku. Tam po raz pierwszy spotkaliśmy się z br. P. Bajko, który zawiązał nas do stanu Maryland, gdzie znajdowała się szkoła. Tam spędziliśmy trzy lata, pierwszy rok to przede wszystkim nauka języka, następne lata to studia biblijne. Potem przenieśliśmy się do Lincoln Christian College (nieдалeko Chicago), gdzie poza bibliją są inne fakultety. W 1965 roku zakończyłem naukę w tej szkole. Poza fakultetem teologicznym, skończyłem również wydział muzyczny.

— W 1965 roku wróciłeś do Polski. Jaka była reakcja "starszych braci", którzy zazwyczaj nie przepadają, jak wiem, za młodymi, wykształconymi ludźmi?

— Gdy wyjeżdżałem z Polski, to stosunki panujące w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym były, w mojej opinii, braterskie. To bardzo mi odpowiadało. Miałem serdecznego przyjaciela Izaaka Maksymowicza, z którym razem śpiewaliśmy w Kościele, razem podróżowaliśmy i bardzo dobrze wspominał ten okres. Po moim

pięciolatnym pobycie w Stanach Zjednoczonych sytuacja w Kościele bardzo się zmieniła. Organizacyjnie z pewnością "stał" lepiej, ale moim zdaniem zanikały stosunki braterskie, a prowadzona była tzw. polityka kościelna i dalszy rozwój organizacyjnej struktury. Z tego powodu miałem trudności z dostosowaniem się do istniejącej rzeczywistości.

W Ameryce przebywałem przede wszystkim w zborach Kościoła Chrystusowego, przyjmujących nazwę: Kościół Chrystusowy lub Chrześcijański Kościół, które prowadzą niezależną od siebie pracę. Tu natomiast zastałem bardzo mocną strukturę kościelną, do której było mi się trudno przyzwyczać. Rozpocząłem pracę w Kościele jako ewangelista, odwiedzając zbory w całym kraju oraz prowadząc pracę młodzieżową w Polsce.

Wracając z Ameryki, poza wiedzą i nabytym tam doświadczeniem, przywoziłem trochę sprzętu potrzebnego na obozach młodzieżowych. W następnym roku zorganizowaliśmy w Szeszylach na Białostoczczyźnie obóz dla młodzieży. Wynajęliśmy działkę, postawiliśmy duży namiot. Korzystaliśmy z gościnności brata Leoniuka, który ponadto udostępnił nam stodołę i inne pomieszczenia. W obozie uczestniczyło ponad 60 osób, odwiedzaliśmy wioski, zaprasiliśmy wszystkich na nabożeństwa organizowane w namiocie. Opiekunem obozu był brat B. Winnik, my natomiast tzn. A.L. Lewczukowie, K. Jakoniuk i ja realizowaliśmy wcześniej przygotowany program. To był nasz pierwszy zorganizowany obóz, a było ich przecież wiele.

— **Może trochę więcej opowiesz naszym Czytelnikom o rozwoju tej pracy. Jakie były dzieje akcji OBOZY MŁODZIEŻOWE.**

— Po udanym, moim zdaniem, obozie w Szeszylach, zorganizowaliśmy zimowisko w górach, w Wiśle. Bardzo nam w tym pomógł br. Karol Wieja z Wisły. Przez szereg lat jeździliśmy na obozy do Wisły i wspomniany brat, jak również rodzina Wiejów z Wisły, bardzo nam w tym pomagali.

Jak już wspominałem, pierwszy obóz był w Szeszylach, drugi w Świętajnie, trzeci w Liwie, a czwarty w Lidzbarku Warmińskim. Zmienialiśmy miejsca, co było dużą atrakcją dla młodzieży, ale dla nas, organizatorów bardzo uciążliwe i kosztowne. Organizując obozy, poszukiwaliśmy stałego obiektu dla tej działalności. Znaleźliśmy go w 1971 w Ostródzie. Bardzo dobrze pamiętam naszą pierwszą modlitwę w tym obiekcie, gdy przyjechalśmy z Lidzbarka Warmińskiego razem z młodzieżą na jednodniową wycieczkę, aby modlić się,

śpiewać i prosić Boga o umożliwienie nam zakupu tego obiektu. Może to nieistotne, ale pamiętam, że wtedy chyba po raz pierwszy uczestniczyła w naszym obozie młodzież amerykańska, z którą zapoznałem się w czasie pobytu na studiach. Oni byli tak poruszeni tym wydarzeniem, że po powrocie do domu sami zaczęli zbierać pieniądze na zakup tego obiektu. Takie były początki Ośrodka Młodzieżowego w Ostródzie, który, moim zdaniem, stał się z każdym rokiem piękniejszy i bardziej przydatny w służbie Bogu.

— **Po powrocie do Polski, byłeś bardzo zajęty, ale założyłeś rodzinę. Jak poznałeś swoją żonę?**

— Po pobycie w Stanach Zjednoczonych, wracałem do kraju z wielkim entuzjazmem, myślałem jak wykorzystać w Polsce nabyte doświadczenia; nie myślałem wtedy o małżeństwie. W czasie studiów poznałem wielu wspaniałych przyjaciół. Oni pozostali tam, a ja wróciłem do Polski. Z przyjaciółmi nadal prowadziłem korespondencję, z jednymi dłużej, z innymi krócej, ale korespondencja z Werą - córką jednego z kaznodziej - stawała się dłuższa, miłsza i słodsza. My znaliśmy się wcześniej, ale miłość dojrzewała powoli. Jestem pewien, że w tej kwitnącej przyjaźni, prowadzącej do naszego małżeństwa, sam Bóg wybrał mi moją żonę i za nią jestem Mu bardzo wdzięczny. W 1968 roku po długich staraniach udało się zaprosić do Polski 32 osobową grupę wierzących ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Wśród tych turystów, ponieważ inaczej nie mogli przyjeżdżać, znalazła się i Wera Huk. W czasie jej pobytu w Polsce, wielokrotnie ze sobą rozmawialiśmy, a po nabożeństwie w Ostródzie zapytałem Werę, czy zgodzi się wyjść za mnie. Ona odpowiedziała, że się zgadza. Byłem bardzo tym uradowany, wyjąłem z kieszeni pierścionek (kupiłem go jeszcze w Ameryce, ale nie wiedziałem dla kogo) i założyłem jej na palec. To były nasze zaręczyny. Następnego dnia, na kolacji pożegnalnej, przedstawiono nas jako narzeczonych. Wieczór ten bardzo miło wspominał, ale następnego dnia już nie tak miło, ponieważ cała grupa opuszczała Polskę, a z wśród nich i Wera. Nie widzieliśmy się ponad rok, ale prowadziliśmy nadal korespondencję. Otrzymałem oficjalne zaproszenie, aby przyjechać do Kanady i poślubić Werę Huk. Władze polskie odmówiły mi wydania paszportu, tłumacząc, że ślub może odbyć się w Polsce. Po ponownym zaproszeniu otrzymałem paszport, załatwiłem wizę. Ślub odbył się 31 grudnia 1969 roku w Toronto. Od tego czasu razem z moją żoną Werą idziemy i służymy Bogu.

— **Wiem, że po ślubie pewien okres spędziliście w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, odwiedzając m.in. różne zbory. Wróciłiście jednak do kraju. Czy Twoja Żona chciała tu przyjechać? To był przecież inny świat?**

— Po ślubie jeździliśmy przez kilka miesięcy po Ameryce odwiedzając zbory, informując o pracy w Polsce, o możliwościach i trudnościach. W wielu zborach byłem już znany, ponieważ niektórzy znali mnie z różnych konferencji, a inni znali mój głos z płyty, którą wydałem w 1963 roku w Stanach Zjednoczonych. Czytelnikom jestem winien małe wyjaśnienie. W czasie mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, w 1961 roku przyjechał do Polski po raz pierwszy Jack Wyrzten - dyrektor i założyciel organizacji młodzieżowej Słowo Życia (Word of Life). Po powrocie skontaktował się ze mną i zaprosił mnie na prowadzony przez siebie obóz. Chętnie skorzystałem z zaproszenia, pojechałem i byłem naprawdę mile zaskoczony panującą tam atmosferą. Zobaczyłem jak można robić obozy, aby nie były nudne, ale bardzo atrakcyjne. Po powrocie do Polski niektóre metody udało mi się przenieść i na nasz grunt. Spędziłem wspaniały czas, tam również nauczyłem się pieśni "W dzwony dzwoń", którą młodzież często śpiewała. Pieśń ta tak przylgnęła do mego serca, że zacząłem ją śpiewać każdego dnia, jako codzienne przypomnienie misyjne. "W dzwony dzwoń niech świat cały wie, że w Betlehem Chrystus Pan narodził się, dziś przyszedł, aby zbawić nas". Ta pieśń została w Ameryce "przypięta" do mojego nazwiska i w zborach, które odwiedzałem, jak również na różnych konferencjach często ją śpiewałem. Od tego czasu ta pieśń towarzyszy mi w Ameryce i w Polsce.

Jak już powiedziałem, po kilkumiesięcznym pobycie w Ameryce, przyjechalśmy do Polski i do wiosny 1973 roku mieszkaliśmy w Polsce. Wspólnie z żoną, poza pracą w zborze na Puławskiej, odwiedzaliśmy zbory w terenie, zajmując się również organizacją obozów młodzieżowych i zimowisk. Planowaliśmy wyjechać do Stanów Zjednoczonych i Kanady, aby odwiedzić zbory, które nas wspierały finansowo oraz załatwić jeszcze kilka spraw. Planowałem m.in. ukończenie studiów w Lincoln Christianity Seminary (Wydział Misyjny), składając, napisaną pracę magisterską i formalności emigracyjne. Pobyt nasz się przedłużył. W 1974 Bóg ubogacił nasze życie, darując nam syna - Bena.

W następnym roku planowaliśmy przyjechać do Polski i staraliśmy się o stałą wizę pobytową, ale władze polskie odmówiły

nam. Dlatego też przez następne dwa lata tzn. 1975 i 1976 zatrzymaliśmy się w Niemczech, a do Polski przyjeżdżaliśmy raz w miesiącu, aby wspierać pracę misyjną i młodzieżową w Polsce. W 1977 roku wróciliśmy do Stanów Zjednoczonych i uzgodniliśmy z br. P. Bajko - dyrektorem Department of Missions - że wspólnie z br. B. Winnikiem będą przygotowywał audycje radiowe oraz odpowiadał za pracę młodzieżową Kościoła w Polsce. Przez trzy lata byliśmy w Stanach Zjednoczonych. Po licznych rozmowach i dyskusjach z pokrewną nam misją radiową w Toronto, postanowiliśmy połączyć misje radiowe (słowańskie) w jedną organizację. To było w 1980 roku, a nasza następna przeprowadzka to wyjazd do Kanady. W Toronto utworzyliśmy "Globalną służbę radiową" (Global Missionary Radio Ministries), w której po dzień dzisiejszy pracujemy, prowadząc audycje religijne "Głos Prawdy" w czterech językach: polskim, rosyjskim, białoruskim i ukraińskim. Są one emitowane z Monte Carlo, Monako. Współpracujemy również z br. Kościechą, który audycje radiowe "Głos Dobrej Nowiny" emituje przez "Radio Ibra" z Portugalii. W poprzednich latach korzystaliśmy z szeregu innych stacji m.in. z Alaski, ale zrezygnowaliśmy ze względu na słabą słyszalność. Obecnie w Polsce zaszły zasadnicze zmiany i staramy się nadawać audycje religijne z Polski.

— Jeżeli sobie przypominam, to w 1981 roku byłeś, wspólnie z Rad Huronem, jednym z inicjatorów pomocy dla Polski. Pierwszy transport przyjechał w przeddzień stanu wojennego. Jak udało ci się przekonać Amerykanów do tej działalności?

— Wszyscy pamiętają sytuację, jaka była w Polsce w 1980 i 1981 roku. W Kanadzie mogliśmy tylko słuchać wiadomości z dzienników radiowych i telewizyjnych. W 1981 roku zaczęły napływać listy z Polski, w których ludzie dziękowali za nadawane audycje religijne, ale pytali czy byśmy mogli pomóc im materialnie. Tych listów przychodziło coraz więcej i więcej. W miarę naszych możliwości wysyłaliśmy paczki do Polski, informowaliśmy zbory amerykańskie i kanadyjskie o sytuacji w Polsce. Po wakacjach w 1981 roku postanowiliśmy z br. Rad Huronem i Jack Webbem, aby przed świętami Bożego Narodzenia wysłać jeden większy transport żywności do Polski. Ten transport dotarł 12 grudnia 1981 roku do Warszawy, a rozładunek zakończyliśmy już po północy. Nie wiedzieliśmy nawet, że Generał o północy ogłosił stan wojenny. W niedzielę rano 13 grudnia byliśmy bardzo zaskoczeni, gdy na ul. Puławskiej stanęły czołgi i uzbrojeni

milicjanci i żołnierze. Amerykanie bardzo przerażeni wyjechali z Polski, a ja pozostałem na dłużej, ponieważ miałem ważną wzię. W styczniu powróciłem do Ameryki i zabraliśmy się do "roboty". Wykorzystywaliśmy sprzyjający "klimat", aby pomóc narodowi polskiemu. Często w tym okresie przyjeżdżałem do Polski, ponieważ wiele organizacji chciało pomóc Polsce. Po powrocie z Polski jeździłem po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie i mówiłem w kościołach, organizacjach charytatywnych, rządowych i innych, w jaki sposób to robimy. Przesyłane transporty do Polski zawierały m.in. żywność, lekarstwa, odzież, odżywki, środki higieniczne. W Polsce został utworzony Komitet, który zajmował i zajmuje się dystrybucją darów, które w mniejszym już stopniu, ale nadal docierają do Polski.

— Byłeś bardzo zaangażowany w pracę charytatywną w Polsce. Szpitale, przychodnie, osoby potrzebujące pomocy otrzymywały przesyłane dary. Jednocześnie prowadziliście działalność radiową. Nie pracowaliście dla sławy, ale był to rodzaj służby dla bliźnich. W tym dużym zaangażowaniu w pracy dla Bożej chwały, Bóg zabiera Wam umiłowanego syna Bena. Wiem, że trudno o tym mówić, ale jak Wy to przyjęliście?

— W tym czasie mieszkaliśmy w Toronto, gdzie Ben chodził do szkoły. Po skończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w szkole średniej ogólnokształcącej i muzycznej. Bardzo lubił grać na trąbce, więc wybrał dodatkowo ten instrument. Rozwijał się bardzo dobrze fizycznie i duchowo. Półtora roku wcześniej zmarł nagle na serce brat mojej żony, w trzy miesiące później nastąpiła śmierć mego teścia, a dziadka Bena. To było i dla nas, i dla Bena trudne przeżycie. W naszym domu dużo rozmawialiśmy o niebie i o życiu wiecznym. Ben, jako dwunastoletni chłopiec, na jednym z nabożeństw powiedział: "Mamo ja wyjdę do przodu, aby wyznać Jezusa, aby przyjąć Go do swego serca". Oczywiście wcześniej o tym mówiliśmy i wiedzieliśmy, że to jest Jego świadoma decyzja. Cieszyliśmy się z Jego postępów w szkole, a jeszcze bardziej z postępów duchowych. Był młodym chłopcem, który naprawdę nie wstydził się Pana Jezusa. Podam taki przykład. Pewnego razu wracał ze szkoły i zobaczył na wystawie koszulkę, na której narysowane były dwa buty, a z nich "wychodząca chmurka". Pod butami był napis: "...w jednej chwili" (I Kor 15,52). Kupił i chętnie nosił koszulkę do szkoły, a swoim rówieśnikom tłumaczył, co oznacza napis. Interpretował to tak: "Gdy powtórnie przyjdzie Pan Jezus,

gdy nas weźmie do siebie, to i nasze buty zostaną, i wszystko zostawimy, a właściwy człowiek pójdzie do Pana Jezusa".

Dnia 16 lutego 1989 roku, jak zwykle odwiozłem Bena do pociągu. Miał do szkoły około 16 kilometrów. Jechał zwykle dwa przystanki pociągiem, później miejskim autobusem, a ostatni odcinek pokonywał pieszo. Na ostatnim skrzyżowaniu wydarzył się wypadek. Młoda kobieta prowadząca autobus, nie zauważyła na pasach Bena, który miał zielone światło i nastąpiło zderzenie. Ben zginął na miejscu. Mniej więcej 40 minut po tym wydarzeniu, poinformowano nas o wypadku. W szpitalu powiedziano nam, że Ben już do domu nie wróci, ale zapytano nas, jako rodziców, czy zgadzamy się, aby Jego organy były przeszczepione innym ludziom. To był dla nas szok, chociaż nie mieliśmy z tym teologicznych obiekcji, ale podpisanie tego dokumentu oznaczało koniec. Bóg dał jednak siły i to uczyniliśmy.

W tych trudnych dla nas dniach czytaliśmy książkę B. Grahama "O Aniołach". Znaleźliśmy przykład, który bardzo nas zbudował. Obojętnie, gdzie następuje śmierć wierzącego człowieka, ciało zostaje, ale aniołowie Boży przychodzą i tego właściwego człowieka zabierają i niosą przed Boży tron, przed oblicze Jezusa, Tego, którego Ben tak bardzo pokochał i któremu tak bardzo zaufał. Wspólnie z Werą tak sobie uzmysłowiliśmy, że nasz Ben szedł do szkoły i zamiast spotkać nauczyciela, aniołowie zaprowadzili Go przed oblicze Jezusa. Spotkał Mistrza, najlepszego Nauczyciela i to nas radowało i po dzień dzisiejszy raduje, ponieważ wiemy, że my również niedługo spotkamy się z naszym Panem.

— Może masz jakieś specjalne słowo dla naszych Czytelników na zakończenie wywiadu?

— Czytelnikom "Słowa i Życia" chcę powiedzieć, że czas powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa jest bardzo bliski - tak ja to odczuwam - i dlatego pragnę zakończyć tekstem biblijnym, który w ostatnim okresie stał mi się bardzo bliski: "Skoro więc wraz z Chrystusem duchowo powstaliście z martwych, kierujcie odąd wzrok na wspaniałe bogactwa i radości niebios, gdzie obok Boga zasiadł Chrystus, otoczony czcią i majestatem. Niechaj wasze myśli przepelniają sprawy niebiańskie, a nie ziemskie" (Kolosa 3, 1-2) - wersja "Słowo Życia".

— Dziękujemy bardzo za rozmowę.

rozmawiał
H. Ryszard Tomaszewski

Ogólnopolskie Spotkanie "Forum Współpracy Chrześcijan"

W dniu 18 maja 1991 r., z inicjatywy członków grupy założycielskiej, odbyło się w siedzibie Zboru zielonoświątkowego Warszawa-Śródmieście Ogólnopolskie Spotkanie "Forum Współpracy Chrześcijan" z udziałem przedstawicieli ponad 40 organizacji ewangelicznych z całego kraju.

FWCh powstało w Warszawie, w końcu grudnia 1990 r. jako wyraz poszukiwania możliwości współzycia i współpracy przez chrześcijan z różnych społeczności protestanckich, ze względu na wyzwania i zagrożenia, które niesie życie i świat współczesny. Głównym celem spotkania było zaprezentowanie idei warszawskiego Forum - grupom chrześcijańskim działającym w innych częściach naszego kraju.

Część wstępną spotkania prowadzili Ludmiła i Kazimierz Sosulscy (wspólne pieśni-refreny oraz modlitwa). Następnie uczestnicy przedstawili się sobie nawzajem. Po tej prezentacji główny referat wygłosił prezb. Edward Czajko, pastor miejscowego zboru. Temat referatu brzmiał: "Zadania chrześcijan w chwili społecznych i politycznych przełomów".

Prezb. Czajko przypomniał o zmianach, które nastąpiły w ostatnim czasie w Polsce i całym tzw. "bloku wschodnim": (1) Ludzie odrzucili system zniewolenia wraz z kolektywnym pojmowaniem praw człowieka. Upomnieli się o rzeczywiste prawa jednostki. Dalej: (2) zakwestionowali system realnego socjalizmu, gdyż nie zdał on egzaminu w życiu ekonomicznym. Ustalony system nakazowo-rozdzielczy doprowadził obywateli do ubóstwa i zniszczył środowisko naturalne. Wreszcie (3) odrzucony został także komunistyczny monopol władzy.

Następnie - cytując główne tezy wykładu dr Mirosława Volfa, profesora teologii działającego w Instytucie Biblijno-Teologicznym w Osijeku (Jugosławia) [Pełny tekst wykładu dr M. Volfa został opublikowany w miesięczniku "Słowo i Życie", w numerze 5-6 z 1991 r.] - E. Czajko zwrócił uwagę na zagrożenia, przed którymi stoją chrześcijanie oraz na zadania stojące przed nimi.

Dr M. Wolf uważa, iż "demon komunizmu" został wypędzony z krajów Europy środkowo-wschodniej. Jednak obecnie

na podstawie Słowa Jezusa (Mt 12,43-45) - stoimy wobec groźby pojawienia się nowych "demonów", które są gorsze od poprzedniego. Czyhają one, by zająć opuszczone przez niego miejsce. Według dr. Volfa są nimi: "demon bezlitosnego ekonomizmu", "demon nacjonalistycznego totalitaryzmu", "demon politycznego klerikalizmu". Chrześcijanie powinni nie tylko zachować ostrożność przed nimi, lecz nade wszystko - podjąć różnorodne, konkretne działania. W przypadku pierwszego - okazywać troskę i pomoc wobec ubożających i bezrobotnych; w przypadku drugiego - ożywić duchem słusznie pojmowanej demokracji - powinni podejmować wszelkie starania, by państwo było dobrem wspólnym dla wszystkich obywateli - bez względu na ich rasę, narodowość, religię i pochodzenie. I w przypadku trzeciego - dążyć do tego, by Kościół lub religia dominujące w państwie - nie wywarzały układu powodującego to, iż członkowie innych Kościołów lub religii czuli się obco, jak obywatele drugiej klasy, z tego powodu, że nie są członkami Kościoła dążącego do sprawowania rządów.

We wszystkich krajach postkomunistycznych występują te zagrożenia, a nowe "demony" czekają na moment wejścia. Jaka jest sytuacja w naszym kraju - wiemy dobrze!

E. Czajko wspominał również o możliwości pojawienia się "czwartego demona" w naszym kraju. Określił go mianem "fałszywego mesjasza", który miałby przynieść narodowi sprawiedliwość, dostatek ekonomiczny i bezpieczeństwo. Wspominał, iż ubiegłoroczne wybory prezydenckie uświadomiły wyraźnie, jak realna jest możliwość tego zagrożenia. Ostrzegł przed "mesjaszem", który nagle pojawia się ... z peruwiańskiej dżungli.

Na koniec zacytował również fragment ostatniej encykliki Jana Pawła II - odnosząc go do niebezpieczeństwa "politycznego klerikalizmu": "W niektórych krajach pojawiają się nowe formy fundamentalizmu religijnego, który w sposób zaowalowany, czy nawet otwarcie, uniemożliwia mniejszościom wyznaniowym pełne korzystanie z przysługujących im praw obywatelskich czy religijnych". E. Czajko zwrócił przy tym uwagę na fakt, iż wypowiedź papieża o "Fundamentalizmie reli-

gijnym" jednoznacznie skierowana jest przeciw zagrożeniu, jakim jest "polityczny klerikalizm". Konkludując powiedział, iż w tym punkcie my wszyscy - i chrześcijanie ewangeliczni - możemy się podpisać. Po przerwie pastor Andrzej Bajęński, pełniący funkcję przewodniczącego FWCh, dokonał prezentacji idei tworzenia Forum Współpracy Chrześcijan w Warszawie i ewentualnie innych ośrodków. Jego wystąpienie obejmowało 5 pytań:

1) "Gdzie jesteś?" - słowo skierowane do Adama. Wiążą się z nim sprawy naszego życia, tu i teraz, a tym miejscu i czasie - z naszą aktualną sytuacją.

2) "Co masz w rękę?" - pytanie Boga do Mojżesza. Chodzi o Słowo Boże, które do nas dotarło, którym żyjemy i które zwiastujemy oraz o wszelką aktywność misyjno-ewangelizacyjną.

3) "Co tu robisz?" - to pytanie do Eliaza. Mamy do czynienia z nową sytuacją, nowymi rzeczami i możliwościami. Wypowiadając myśli o mocy Ducha Św. zauważył, iż nie powinniśmy wyobrażać jej sobie jako "dynamitu" (efekt eksplozji, wybuchu!) lecz bardziej jako "dynama", a więc tego, co powoduje stałe poruszenie, ciągły przejaw siły!

4) "Co widzisz?" - pytał Bóg Amosa, Ezechiela i Zachariasza. Mówca wspominał tu o zagrożeniach i możliwościach, o niebezpieczeństwie tradycjonalizmu w odnowionych społecznościach, o niebezpieczeństwie poświęcenia na rzecz biznesu - sprawy zwiastowania Słowa i świadectwa, o grożącym egocentryzmie kościelnym oraz zachłystywaniu się nowymi formami aktywności bezkrytycznie przyjmowanymi z Zachodu. Po stronie pozytywnej - wymienił możliwość i konieczność tworzenia nowych form współdziałania i rozwijanie braterskich kontaktów zwłaszcza wśród chrześcijańskich przywódców.

5) "Czy te kości mogą ożyć?" - zapytał Bóg proroka Ezechiela; w odpowiedzi usłyszał: "Panie, Ty wiesz!". W tym miejscu mówca zwrócił się z apelem o podjęcie działań na rzecz budowania płaszczyzn porozumiewania między chrześcijanami, tworzenia wspólnych komisji, budowania atmosfery, które by wspomagały współzycie i współdziałanie wszystkich dzieci Bożych. Skomentował także, pokrótce, sło-

wa Pisma zawarte we fragmencie Flp 2,1-5. Na zakończenie postawił zebrany dwa pytania:

1) Jeśli jest potrzeba i wola współpracy między wierzącymi - to jak ma ona wyglądać?

2) Jeśli temu nie może służyć nasze Forum - to jak inaczej tę sprawę poprowadzić?

Po tych dwóch wystąpieniach, w dyskusji zabrano głos kilku uczestników.

A. Melcer (Fundacja "Rodzina", Warszawa) mówił na temat wolności i postulował, żeby nie nadawać Forum cech organizacji politycznej; powinna zachować swój nieformalny charakter.

R. Krawczyk (Chrześcijańskie Stow. Muzyków, Warszawa) przedstawił ideę "marszów dla Jezusa" odbywających się w krajach zachodnich. W związku z projektem zorganizowania tych marszów we wszystkich stolicach europejskich w 1992 r., apelował o podjęcie inicjatywy zorganizowania takiego marszu w Warszawie. Przed zakończeniem obrad ukonstytuowała się grupa organizacyjna marszu.

M. Bliźniak (Chrześcijańska Misja Społeczna "Sukkot", Łódź) wypowiedział się pozytywnie o idei utworzenia Forum i wyraził swą radość z tego powodu.

T. Zieliński (Fundacja "Areopag", Katowice) powiedział, iż jego zdaniem Forum ma właściwą formę organizacyjną, gdy nie prowadzi do ekskluzywizmu; 2) uznał, iż chrześcijanie powinni bardziej angażować się w sprawy społeczne i zabierać publicznie głos w sprawach dotyczących ogółu obywateli. Za bardzo pozytywny uznał fakt, iż Synod Kościoła ewangelicko-reformowanego oficjalnie wypowiedział się w dyskusji na temat aborcji. Głos Synodu, dzięki publikacji w "Gazecie Wyborczej" - w tym miejscu wyrazi wdzięczności i uznania dla obecnego na naszym spotkaniu red. Jana Turnau - zwrócił powszechną uwagę społeczeństwa i był cytowany przez posłów i senatorów; 3) wyraził przekonanie, by - idąc śladem Kościoła reformowanego - Forum częściej zabierało głos na temat problemów politycznych w naszym kraju: chodzi zwłaszcza o chrześcijańskie stanowisko na temat ustroju politycznego naszego państwa, by będąc z ducha chrześcijańskie, było neutralne światopoglądowo. Zwrócił przy tym uwagę na istniejące zagrożenia, iż Polska może stać się państwem o światopoglądzie katolickim. Wspomniał przy tym, iż na szczęście są środowiska katolickie, które są przeciwne tej idei.

Red. Jan Turnau (katolik, ekumenista, "Więź" i "Gazeta Wyborcza") zabierając głos wyraził radość z tego powodu, iż znalazł się wśród przyjaciół ("przyjaciele

moich przyjaciół są moimi przyjaciółmi"). Następnie wspominał o pojawieniu się różnorodnych tendencji monopolistycznych w chrześcijaństwie (np. monopol na kościelność, monopol na Biblię, na interpretację Biblii, na tradycję). Dalej - mówił o możliwości, jaką jest wspólne świadectwo chrześcijan oraz potrzeba misji, apostołatu wśród środowisk laickich lub nawet antyklerykalnych. Na koniec skierował apel do uczestników, by uznali fakt, iż i wśród katolików są ludzie nawróceni. Z dużą atencją wypowiedział się o chrześcijanach, którzy należą do społeczności wolnokościelnych, nazywając ich wybranymi i powołanymi. Zachęcał, by środowiska te chciały przychodzić z pomocą innym.

Po zakończeniu dyskusji odbyły się spotkania 6 grup roboczych (misja, teologia, wydawnictwa, kultura, muzyka, polityka-sprawy publiczne).

Oto najważniejsze wnioski z prac tych grup:

MISJA: 1) należy sporządzić kalendarz imprez misyjnych - oraganizowanych i planowanych; 2) podjąć pracę nad ustaleniem zasad pracy z katolikami w sprawach misji; 3) zorganizować jedną wspólną imprezę misyjną; 4) skoordynować działalność "ruchu modlitewnego" - informację przekazać Forum; 5) wymienić informację o prowadzonych szkoleniach, wykładach, etc; 6) podjąć wysiłek dotarcia do massmediów - także z ideą Forum. Lider grupy: H. Wieja (Chrześcijańska Fundacja "Życie i Misja", Ustron).

TEOLOGIA - zebrano się 7 osób; 6 z Warszawy. Postanowiono odbyć spotkania dla pastorów warszawskich 2 IX br.

WYDAWNICTWA: - 1) należy dołożyć wszelkich starań, by były przestrzegane prawa wydawnicze ("copyright"); 2) pomagać sobie w dystrybucji wydawnictw; 3) podjąć wysiłek, by korzystać z tych

samych zakładów drukarskich (sprawa obniżki kosztów drukowanych materiałów).

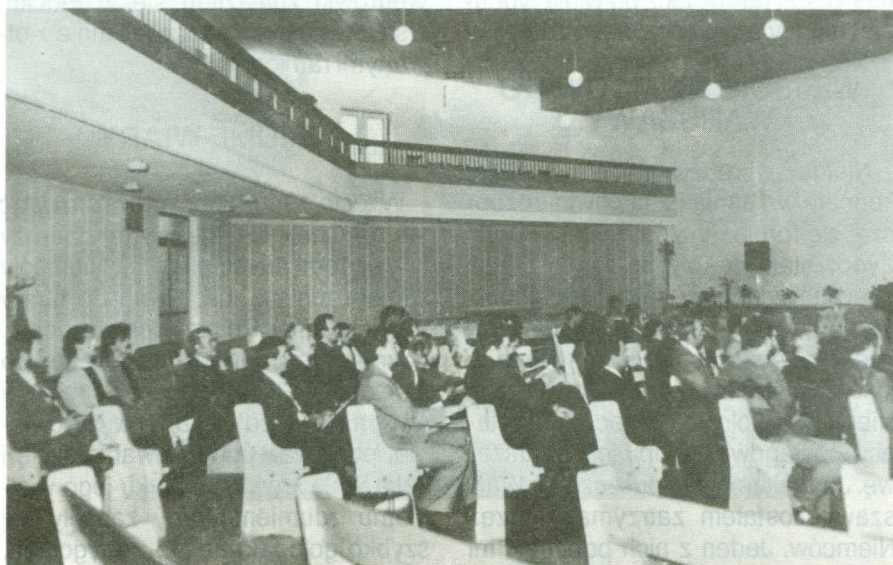
KULTURA - uczestnicy spotkali się i poznali ze sobą, oraz postanowili prowadzić ze sobą współpracę "na linii: Warszawa-Poznań-Gdańsk".

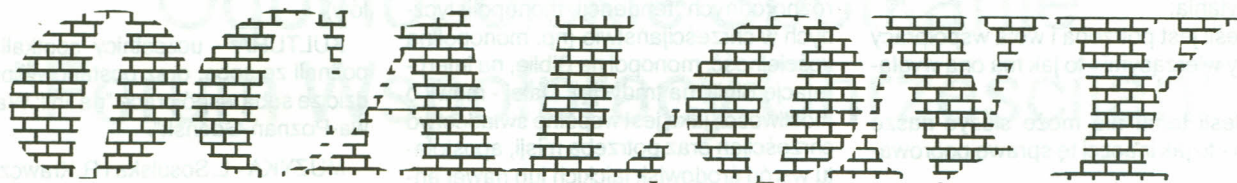
MUZYKA - L. Sosulska i R. Krawczyk utworzyli zespół, który zajmuje się organizacją "Marszu dla Jezusa" w Warszawie; 2) będą zajmować się publikacją wydawnictw muzycznych.

POLITYKA: była to najliczniejsza grupa, skupiała ponad 20 osób. Najważniejsze ustalenia: 1) nasz ewentualny udział (naszych przedstawicieli) w parlamencie powinien odbywać się za pośrednictwem partii politycznych; 2) wypowiadamy się za autonomią w stosunku Kościoła - państwo; 3) Powinniśmy postulować, by nauka religii mogła odbywać się gdy jest 2-3 dzieci z naszych środowisk (a nie jak teraz - 8 dzieci). 4) Popieramy wypowiedzi w sprawach publicznych, jak ta ogłoszona przez Synod Kościoła ewangelicko-reformowanego na temat aborcji; oświadczenia tego rodzaju powinniśmy publikować częściej.

Ponadto zgromadzeni podjęli uchwałę w trzech sprawach: 1) Do końca br. powinno się ukazać II wydanie, poprawione i uzupełnione "Informatora" FWCh; wydawnictwo zostało - na ogół - ocenione bardzo pozytywnie; 2) Należy przekazywać wszelkie informacje do FWCh; 3) Poparty został wniosek, by fakt istnienia Forum Współpracy Chrześcijan zgłosić do "World Evangelical Fellowship" (WEF). Ogólnopolskie Spotkanie FWCh zostało zakończone modlitwą.

opr. o.m.





"I była nad nami ręka naszego Boga, On też wybawił nas w drodze od nieprzyjaciół..."

Ezdr.8,31

Dokładnie 28 sierpnia 1939 r. doszedłem do przekonania, że wojna jest możliwa. Postanowiłem mimo to pozostać w Warszawie. Z chwilą wybuchu wojny żywność, którą posiadałem, była na wyczerpaniu, a możliwości kupienia czegoś do zjedzenia były znikome. Żyłem wraz z kilkoma młodymi Żydami (chrześcijanami) z porcji, która wystarczyła zaledwie na dziesięć dni. W tym czasie otrzymaliśmy wezwanie, aby stawić się do obrony Warszawy.

Trzech z nas przyjęło to wezwanie bez zastrzeżeń, natomiast ja sam mając przekonanie, że nie powinienem strzelać, prosiłem o przydzielenie mi jakiegokolwiek pracy, bodaj fizycznej, w czym mógłbym być pomocny i otrzymałem ją. Były to ciężkie dni. Znajdowaliśmy się blisko linii frontu i byliśmy bombardowani dniami i nocą, ale przeżyliśmy i to. Wprawdzie jeden z nas został ranny, lecz po wielu tygodniach pobytu w szpitalu - wyzdrowiał.

WEJŚCIE NIEMCÓW DO WARSZAWY

Niemcy wkroczyli do Warszawy z końcem września i z tą chwilą rozpoczęła się formalny głód. Jeden z braci Żydów stanął w kolejce, aby otrzymać talerz gorącej zupy, którą Niemcy propagandowo rozdzielali zgłodniałym mieszkańcom. Został on rozpoznany jako Żyd, pobity i wyrzucony przez Niemców z kolejki. Wobec takiej sytuacji postanowiłem opuścić Warszawę. Jednakże przy opuszczaniu Warszawy zostałem zatrzymany przez Niemców. Jeden z nich popatrzył mi

bystro w twarz i zawołał ostro: "Jesteś Żydem?!" - nic nie odpowiedziałem. Niemiec popchnął mnie na brzeg szosy, gdzie dano mi szpadel i zmuszono do całodziennej ciężkiej pracy, bez odrobiny jedzenia w ciągu całego dnia.

Pod wieczór po pracy zaprowadzono nas do obozu, gdzie usiadłem i rozplakałem się. Sam nie wiedziałem dlaczego. Niektórzy z moich towarzyszy niedoli - Żydzi - próbowali mnie pocieszać. Otrząsnąłem się, otarłem łzy i zacząłem im świadczyć o moim Zbawicielu. Nieco później, korzystając z chwili nieuwagi straży, udało mi się opuścić obóz na oczach wszystkich nie zatrzymany przez nikogo. Kiedy się znalazłem na otwartej drodze ogarnęło mnie wzruszenie i oczy moje zaszyły znowu łzami. Następnego dnia udało mi się kupić coś do zjedzenia; wielka była moja radość, kiedy wszedłszy do napotkanego sklepu zobaczyłem chleb! Jakże świeży i smakowity wydawał mi się wtedy! I tak po trzech dniach pieszej wędrówki znalazłem się w Płocku, wśród braci, którzy przyjęli mnie z otwartymi ramionami.

TRIUMF WIARY

W lecie 1940 r. postanowiłem udać się do Chełma... ale i w tej podróży kilku napotkanych pijanych Niemców złapało mnie i zbiło kijem do utraty przytomności. Po przyjsciu do siebie, pokrwawiony dowlokłem się jakoś do Chełma. Tu lekarz, obejrzwszy moje rany, nie bardzo wierzył w wyzdrowienie, ponieważ podejrzewał infekcję i zakażenie krwi. Jednak ku jego wielkiemu zdumieniu rany zaczęły się szybko goić tak, że już po tygodniu,

cierpiąc wprawdzie jeszcze, zacząłem odzyskiwać siły.

W tym czasie zarabiałem na życie pracując czasami u gospodarzy lub na roli. Tak więc z wyjątkiem niedziel pracowałem ciężko, podejmując się każdej pracy w gospodarstwie wiejskim. Pracowałem uczciwie od świtu do nocy nie mając nawet czasu na czytanie Słowa Bożego. O gdybym mógł przewidzieć co się stanie, raczej sam nie jadłbym i nie pracował, aby móc czymkolwiek dopomóc tym, którzy mieli przejść taką martyrologię.

BÓG MOCNIEJSZY NIŻ CZŁOWIEK

Zimą 1941-42 roku trudno już było dostać pracę na wsi. W większych miastach Polski utworzono getta tzn. wydzielono specjalne dzielnice dla ludności żydowskiej, które otoczono dokoła wysokim murem i drutem kolczastym. Tym, którzy pozostali jeszcze po wsiach, zabroniono pod karą śmierci opuszczać miejsce zamieszkania. Mimo tych zakazów wiele razy ryzykowałem swoje życie, udając się do pobliskiego miasteczka, aby zdobyć coś dla siebie i dla rodziców do jedzenia. Matka moja zaczęła interesować się Słowem Bożym i nawet po kryjomu czytywała po hebrajsku Nowy Testament. Spotkałem także w tym czasie Żydów, którzy skłaniali się ku moim świadectwom o Panu Jezusie Chrystusie.

KOMORY GAZOWE

Nadszedł czas, kiedy pociąg za pociągiem wypełniony ludnością żydowską zaczęli Niemcy przysyłać do komór gazowych i krematoriów odległych zaledwie o ok. 20 km od naszego miejsca pobytu. Zdawaliśmy sobie

dobrze sprawę, co nas czeka. Jednakże i teraz, mimo groźby schwytania, chodziłem w niedziele do Chełma, aby uczestniczyć w Wieczery Pańskiej wśród grona braci. Tak przeżyłem szereg miesięcy, pracując ciężko, wręcz niewolniczo, w obozie pracy. Ale i tutaj miałem okazję świadczyc o Panu.

Nadszedł dzień 30 sierpnia 1942 roku. Zdawało się, że to już koniec mojej wędrówki życiowej, bo oto otrzymałem nakaz stawienia się w miejscu, z którego zabierano ludzi i wywożono na stracenie w komorach gazowych. Nie ruszyłem się z miejsca i pozostałem w domu, oczekując zmiłowania Pańskiego. W końcu, 24 września przyszedł po mnie osobiście wójt w czasie, kiedy pomagałem jednemu z chłopów rąbać drewno i pokazał mi gestapowski nakaz odstawienia mnie osobiście do miejsca przeznaczenia. Dał mi czas, abym mógł pożegnać się z rodzicami. Wszyscy byli we łzach, a zwłaszcza moja matka. I tak rozstaliśmy się. Jednakże i w tym ciężkim doświadczeniu mój Zbawiciel nie opuścił mnie, bo oto człowiek, który mnie prowadził, ulitował się nade mną i dał mi do zrozumienia, abym uciekał, co też uczyniłem, chrońjąc się w pobliskim lesie. Moja siostra ukryła się na wsi. Niedługo potem moi rodzice zostali spaleni.

W lesie było nas kilka osób, z których dwie zbiegły ostatnio z pociągu śmierci. Tą małą grupką zaczęliśmy uwielbiać Pana, śpiewając pieśni i czytając Biblię.

ŚNIEG I ŚMIERĆ

I znowu zmiana losu. Dwudziestego czwartego listopada otrzymałem wiadomość, że siostra moja, która ukrywała się, została zamordowana. Terror wzrastał tak, że musieliśmy ukrywać się w wysokiej leśnej trawie. Odkryto w końcu nasze skromne zapasy żywności, lecz my sami zostaliśmy zachowani. W nocy zaczął padać obfity śnieg i pokrył ziemię prawie metrową warstwą. Musieliśmy wyruszyć na poszukiwanie pożywienia. Kiedy znaleźliśmy się na drodze prowadzącej do wsi, usłyszeliśmy nagle strzelaninę i okrzyki: "Stój! Stój!" i znowu strzały. Co robić?! Nie wiem, co się

działo ze mną, nie pamiętam, wiem tylko, że zacząłem biec co tchu przed siebie, a pociski tylko bzykały koło mojej głowy i uszu. W końcu nastąpiła cisza. I tym razem byłem ocalony. Osunąłem się zupełnie wyczerpany na pień ściętego drzewa, nie mogąc nawet zebrać myśli do modlitwy, aby podziękować Bogu za jeszcze jedno wyrwanie mnie z rąk oprawców. Byłem cały spocony, a ponieważ było zimno, zacząłem zbierać patyki, aby rozniecić ogień i ogrzać się trochę. No, nareszcie mogłem teraz zebrać myśli. Nie było nikogo w pobliżu, kto mógłby mnie pocieszyć, tylko płomień mojego małego ogniska rozjaśniał nieco ciemności, które mnie otaczały. Całe moje jestestwo zdawało się głośno krzyczeć: "Dlaczego jesteśmy tak strasznie prześladowani?!". Byłem tak zdeterminowany, że o mało sam nie oddałem się w ręce policji, lecz nie mogłem znaleźć w sobie dość sił, aby powstać i udać się na jej poszukiwanie.

Po tym co się stało Pan, który jest ten sam wczoraj, co i dziś, przemówił do mnie swoim słodkim i miłym głosem: "Dostycie masz, gdy masz łaskę moją..." (2 Kor.12,9). Czyż nie miał

dość Job? A apostoł Paweł? Uciszyłem się, aby zrozumieć, co Pan chce mi przez to powiedzieć. A powiedział mi wiele. Po pewnym czasie oczy moje znowu zaszyły łzami, lecz nie były to już łzy zwątpienia, rozpacz, lecz łzy radości, łzy zwycięstwa! Pozostałem na miejscu, zdecydowany poddać się woli Bożej i oddać swe dalsze życie w służbie dla Niego. Powiedziałem sobie: "Jeśli nie jestem Mu więcej potrzebny na tym świecie, to mnie zabierze, lecz jeśli mam jeszcze coś do wypełnienia, to dlaczego mam wątpić i buntować się przeciw Jego wszechmocnej woli?". Upadłem na kolana, a Pan dotknął się mojego serca.

Pozostałem sam z całej rodziny na tym okrutnym świecie, sam w lesie pośród dzikich zwierząt. Zdawałem sobie sprawę, że długo tutaj nie wyżyję, ale wiedziałem także, że nie jestem samotny, ponieważ mój Zbawiciel przyrzekł mi nie opuszczać. Jakże drogocenna była ta świadomość w owym czasie dla mnie.

ŻYCIE MOJE ODDAJĘ TOBIE

Pewnego dnia postanowiłem wyruszyć wreszcie z mojego ukrycia i udać



się do Warszawy. Lecz i tym razem złapano mnie. Wprawdzie nie zabito mnie na miejscu, ale zamknięto mnie w obozie liczącym ok. 5000 Żydów. Przebywałem tam osiem dni, ale wiem, że stało się to z woli Bożej, aby świadczyć o moim Zbawicielu. Wielu Żydów uwierzyło mojemu świadectwu i wkrótce również tutaj zyskałem gro- no sympatyków. Pod koniec tych oś- miu dni, SS-mani uzbrojeni w karabi- ny maszynowe otoczyli obóz, ale mój Pan nie opuścił mnie, tak jak mi to przyrzekł, bowiem skorzystałem z chwili nieuwagi moich prześladow- ców, przeskoczyłem przez studnię, z której czerpano wodę na potrzeby o- bozu oraz wsi i byłem wolny!

Raz jeszcze próbowałem dostać się do Warszawy. W Chełmie bracia za- opatrzyli mnie w bilet kolejowy do Warszawy, dokąd przybyłem, tym ra- zem szczęśliwie i bez przeszkód, 20 grudnia 1942 roku, aby na święta Na- rodzenia Pańskiego powrócić z pow- rotem do Chełma. Dokładnie w czasie świąt, kiedy szedłem ze wsi do mia- sta, zostałem schwytany. W pewnym momencie zwróciłem się do prowa- dzącego mnie prześladowcy, aby mi pozwolił pomodlić się. Początkowo nie chciał się zgodzić na to, krzycząc i złoścąc się, ale nawet świadom- łość, że znajduję się o paręset met- rów od siedziby Gestapo, nie mogła mnie powstrzymać od potrzeby mod- litwy. Upadłem na kolana, polecając moje życie i duszę Bogu. Ku memu zdumieniu, gdy wstałem z kolan, mój prześladowca zaczął mówić do mnie bardzo zmienionym głosem i w końcu puścił mnie wolno. Oto, co może po- tęga modlitwy!

Powróciłem do Warszawy, gdzie już pozostałem, polecając się łasce Bożej.

WARSZAWSKIE GETTO

Przechadzałem się od czasu do czasu w pobliżu murów, otaczających warszawskie getto, szukając możli- wości dostania się do wewnątrz, a mieszkałem kątem w coraz to innym miejscu, znajdując schronienie na przeciąg jednej lub dwóch nocy w chrześcijańskim składzie trumien. Wspólnie z innym, ukrywającym się młodym Żydem, wyścielaliśmy sobie

trumny wiórami i tak przesypialiśmy noce. W niedługim czasie mój towa- rzysz został schwytany i zamordowa- ny.

Wiosną 1943 r. poznałem grupkę dziesięciu Żydów, którzy pracując u owego przedsiębiorcy pogrzebowe- go, jako fachowcy, mieli specjalną przepustkę na przekraczanie bram getta. I tak w pewien piątek zabrali mnie ze sobą zamiast innego Żyda, który tego dnia nie opuścił getta. Tak więc na tydzień przed likwidacją war- szawskiego getta miałem sposob- ność tam się znaleźć. Odnalazłem tam pewną grupę moich drogich współbraci, wierzących Żydów, którzy opowiedzieli mi swoje cudowne prze- życia. Wielu z nich zmarło później z głodu i wycieńczenia, lub zostało u- więzionych i zatorturowanych na śmierć.



Józio Eisenberg, młody człowiek, który uwierzył w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza tuż przed wybuchem wojny, specjalnie sprowadził do getta polskiego kaznodzieję S.K., aby przy- jąć chrzest wiary. Młodzieniec ten został później uwięziony i w swojej celi, oczekując na śmierć, napisał na ścianie zwrotek ulubionej pieśni: "Nie- chaj w sercach radość ponie..." (Śpiewnik Pielgrzyma nr 454 - była to znana pieśń przetłumaczona z języka niemieckiego na język polski). Tak się złożyło, że tego samego dnia nie- miecki oficer, zobaczywszy napis na murze, rozkazał tłumaczowi przeło- żyć sobie te słowa. Wystuchawszy do końca tłumaczenia zażądał, aby ten,

kto to napisał, przyznał się. W prze- ciwnym razie wszyscy będą odpowia- dali za tego jednego. Eisenberg wys- tąpił naprzód i potwierdził, że to jego pismo. Oficer nie rzekłszy słowa wy- szedł z celi, a w kilka godzin później Józio był wolny!

Starałem się w czasie mojej bytno- ści w getcie pocieszać jak tylko umia- łem oczekujących na eksterminację. Z czasem wszyscy zaczęli nalegać, abym opuścił już to miejsce wierząc, że skoro Bóg zachował mnie dotąd, zachowa i nadal do końca wojny, a- bym mógł opisać wszystkim chrześci- janom cierpienia Żydów.

Opuściłem getto. Byłem prawdopo- dobnie ostatnim człowiekiem, który u- szedł z getta dosłownie tuż przed mo- mentem rozpoczęcia jego likwidacji. Czas wlokł się powoli, a ja uczyłem się ufać Panu w każdej minucie. Na- dal koczowałem, bez stałego miejsca zamieszkania, u dobrych ludzi, którzy ryzykowali swoje życie udzielając mi schronienia w swoim własnym domu, w składzie trumien (jak już wspomnia- łem) lub w stodole. W każdym jednak miejscu czułem Bożą opiekę i wie- działem, że Pan mnie zachowa jeżeli będzie w tym Jego wola. I tej woli poddałem się całkowicie. Byłem go- tów zarówno umrzeć jak i żyć dalej dla Pana.

Wreszcie wybiła godzina wolności! Nikt już nie będzie polował na mnie, jak na dzikie zwierzę, tylko z tego powodu, że jestem Żydem. Tęsknota i pragnienie serca mego do wolności i społeczności braterskiej została spełniona przez mego wiernego Pa- na. Dzięki pomocy materialnej wie- rzących z zagranicy mogłem wyje- chać do Szkoły Biblijnej w Anglii, a tam Pan otworzył mi drogę do Stanów Zjednoczonych, abym mógł podjąć się pracy dla Niego wśród tysięcy Ży- dów w Nowym Jorku.

"Bracia! Pragnienie serca mego i modlitwa zanoszona do Boga zmie- rzają ku zbawieniu Izraela" (Rzym. 10,1)

Drogi Czytelniku, czy Pan Jezus jest Twoim Mesjaszem i Zbawicie- lem?

Rachmil Frydland

W okresie powojennym, okupacyjnym los i cudowne ocalenie brata Rachmila Frydlanda, noszącego wówczas nazwisko Jana Pietruszczaka, były dobrze znane w środowiskach ewangelicznie wierzących chrześcijan. Powyższe świadectwo ukazało się w "Chrześcijaninie" nr 5-7/1958 r. w tłumaczeniu brata Gustawa Stephana. Jeszcze żyją bracia i siostry, którzy pamiętają Janka Pietruszczaka i jego świadectwa. Jako dziecko, miałam przywilej kilkakrotnie widzieć tego brata w mieszkaniu moich rodziców, tuż po wojnie, w Łodzi. Fragmenty świadectwa z okupacyjnego okresu jego życia są ciągle w mojej pamięci. Żyłam i dorastałam w atmosferze wielu podobnych, często przypominanych świadectw Bożej mocy. Ale jakoś najbardziej utrwaliła się w mojej pamięci postać tego brata.

Młodego chrześcijanina-Żyda Janka Pietruszczaka, człowieka o wyjątkowo charakterystycznych rysach twarzy (mieć taką twarz w czasie okupacji równało się wyrokowi śmierci), Bóg przeprowadził przez piec utra pień i zachował. Po wojnie, po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, brat Rachmil Frydland został m.in. dyrektorem żydowskiego towarzystwa misyjnego. Pan zachował go, zgodnie z jego wiarą, aby mógł Jemu służyć i żyć dla Jego chwały.

Teraz żyje młode pokolenie, które niewiele wie o życiu wierzących ludzi pół wieku temu, ani o dramatyźmie tamtych dni. Żyje pokolenie, które nie ma pojęcia co to znaczy "nie tylko w niego wierzyć, ale i dla niego cierpieć" (zob. Filip. 1, 29). Temu pokoleniu, które w chrześcijaństwie szuka nie tyle "radości w Duchu Świętym" ile religijnej rozrywki, temu pokoleniu trzeba mówić i przypominać życie biblijnych bohaterów wiary oraz doświadczone przez Pana chrześcijańskie życie wielu wiernych Jego sług z czasów współczesnych, którzy codzienną postawą potwierdzali, że zdążali do lepszej Ojczyzny, do Miasta przygotowanego dla nich przez Boga (Hebr. 11, 14-16). Bo prawdziwie mamy "wielki obłok świadków" (Hebr. 12, 1), ale przede wszystkim ciągle i na nowo mamy głosić życie i dzieło Wielkiego Arcykapłana Kościoła - Pana Jezusa Chrystusa!

N.B.

KONTAKTY MISYJNE

Według Davida B. Barretta, znanego badacza spraw misyjnych, "misja polega na kontaktach chrześcijan z niechrześcijanami; jeżeli nie ma takich kontaktów, znaczy to, że praca misyjna nie jest prowadzona".

Aby zbadać w jakim stopniu chrześcijanie kontaktują się z niechrześcijanami, Barrett przeanalizował dane i porównał je z odpowiednimi oszacowaniami sprzed 5 wieków, dzieląc ludność świata na trzy kategorie. Wyniki przedstawione są na diagramie.

Kategorię "C" stanowią wszyscy ludzie określający siebie mianem chrześcijan. Do kategorii "A" i "B" należą pozostali ludzie, którzy nie są chrześcijanami. Kategoria "B" obejmuje ludzi, którzy mają jakiś kontakt z chrześcijanami, i którzy posiadają choćby minimalną wiedzę o Chrystusie czy o Ewangelii. Do kategorii "A" należą ludzie, którzy nigdy nie zetknęli się z chrześcijanami, i którzy nic nie wiedzą ani o Chrystusie ani o Ewangelii.

Pięćset lat temu 19% ludności świata stanowili chrześcijanie, z których 93% mieszkało w Europie. Ci chrześcijanie praktycznie nie mieli żadnego kontaktu z niechrześcijanami. Szacuje się, że w 1491 roku tylko 2% niechrześcijan miało styczność z chrześcijanami lub usłyszało Ewangelię.

Dzisiaj sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Barrett stwierdził, że z powodu "środków masowego przekazu, masowych środków transportu, masowej migracji ludności i wynikającego z tego pluralizmu religijnego... chrześcijanie mają wystarczającą styczność" z niechrześcijanami, którzy mają pojęcie o Chrystusie i pewną znajomość Ewangelii. Kontakt ten zapewnia sama obecność chrześcijan, ich świadec-

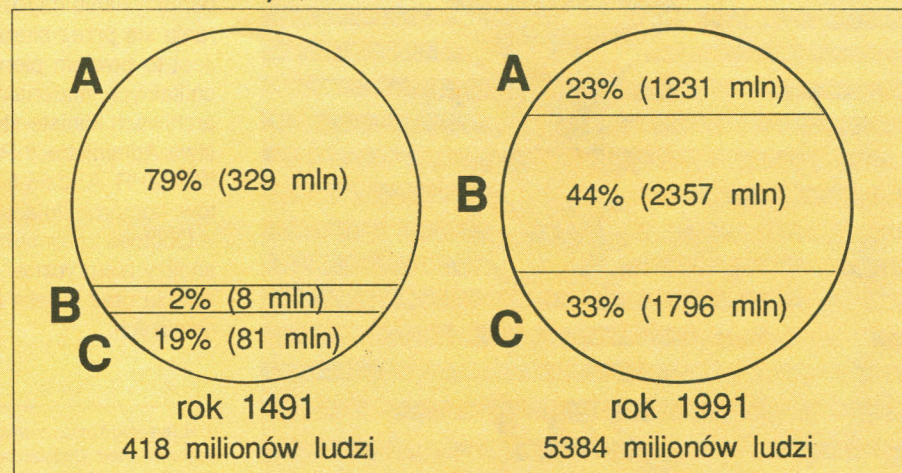
two, ewangelizacje i praca na zewnątrz lokalnych zborów, akcje charytatywne i socjalne, praca zagranicznych organizacji misyjnych, wolność religijna i dialog międzyreligijny.

Jednakże Barrett stwierdza, że 23% ludności świata pozostaje poza zasięgiem oddziaływania chrześcijan. Mimo, że 500 lat temu było aż 79% niechrześcijan bez jakiegokolwiek wiedzy o chrześcijaństwie, to rzeczywista liczba niechrześcijan bez styczności z chrześcijanami jest dzisiaj dużo większa. W 1491 roku było ich ok. 329 mln - dziś ok. 1,2 mld ludzi nie ma kontaktu z chrześcijanami. Co roku rodzi się dodatkowo 146 mln ludzi, z których 45 mln pozostaje bez styczności z chrześcijanami.

Barrett zwraca także uwagę, że większość agencji misyjnych nie prowadzi pracy wśród ludzi obcych chrześcijaństwu, którzy nie znają Chrystusa i Ewangelii. Poniższe zestawienie statystyczne jest alarmujące:

- 23% ludności świata nic nie wie o Chrystusie, chrześcijaństwie czy Ewangelii;
- 90% pracy ewangelizacyjnej prowadzone jest wśród ludzi określających siebie chrześcijanami;
- 91% wszystkich misjonarzy pracuje w tzw. krajach chrześcijańskich;
- 95% działalności chrześcijańskiej przynosi korzyść tzw. chrześcijańskiemu światu;
- 99% chrześcijańskich publikacji skierowane jest do chrześcijan;
- 99% wpływów finansowych w tzw. chrześcijańskim świecie wydawanych jest na cele związane z chrześcijanami.

(tłum. W.B.)



7-8/91

SŁOWO I ŻYCIE

RECENZJE I OPINIE

Tym razem pragniemy zarekomendować Państwu książkę, która - gdyby nie przemiany polityczne, jakie dokonały się ostatnio w naszym kraju - nigdy nie ujrzałyby światła dziennego (chyba że w tzw. "drugim obiegu"). Co więcej, nie jest to zwyczajna książka - jest to jak najbardziej poważna praca naukowa autorstwa dr. Ryszarda Tomaszewskiego pt. "Wyznania typu ewangeliczno-baptystycznego wchodzące w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w latach 1945-1956".

Praca rozpoczyna się krótkim przypomnieniem genezy wyznań ewangeliczno-baptystycznych na świecie, krótkim zarysem przedwojennych dziejów tychże ugrupowań w Polsce, a także trudnych dla kościołów w takim samym stopniu jak dla całego narodu lat 1939-1945. Następnie autor omawia sytuację bezpośrednio po wojnie tzn. w latach 1945-47 oraz szczegółowo zajmuje się historią poszczególnych ugrupowań, które później weszły w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Opisując lata bezpośrednio po wojnie, autor porusza m.in. kwestię

nienajlepszych stosunków pomiędzy kościołem katolickim a kościołami protestanckimi, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, wzajemne spory, a nawet niewybredne "wojny podjazdowe" o ocalałe budynki sakralne, oskarżanie protestantów o współpracę z okupantem itp. Wkrótce jednak socjalistyczne państwo miało pogodzić kościoły we wspólnej niedoli.

Poczesne miejsce w pracy zajmuje rozdział pt. "Aresztowania i prześladowania duchownych ZKE, ZKCh i KChWE w latach 1950-1953". W 1950 roku aresztowano i uwięziono bowiem praktycznie wszystkich duchownych wyznań ewangeliczno-baptystycznych. Dowiadujemy się tu wielu niezwykle interesujących rzeczy na temat polityki państwa względem kościołów w okresie stalinowskiego terroru, stosowanych metod działania - grabieży mienia, fikcyjnych procesów, dokładnej realizacji przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa "moskiewskich scenariuszy", zastraszania duchownych itd.

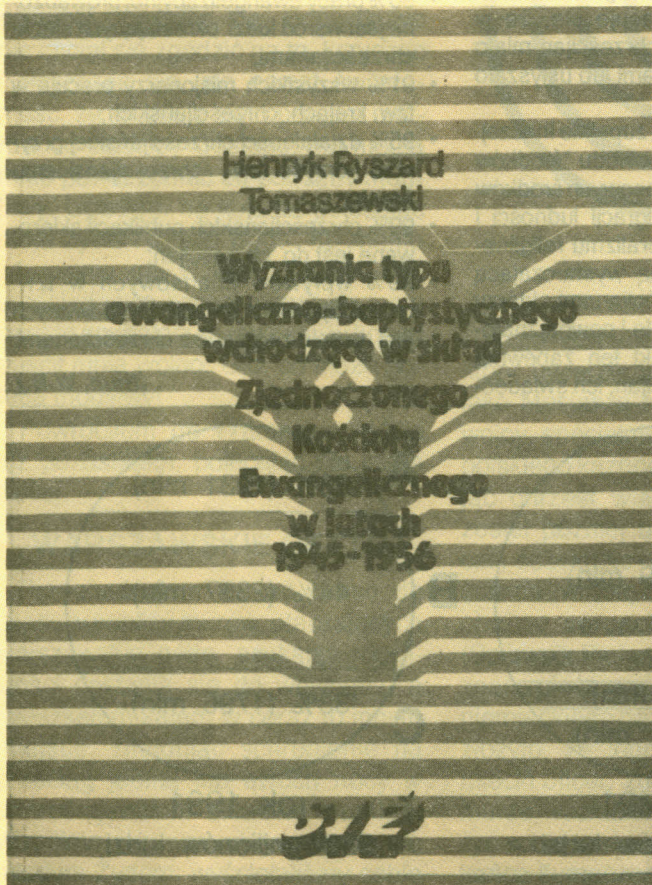
Ostatni rozdział to opis działalności Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w latach 1953-1956, ze szczególnym uwzględnieniem jego skomplikowanych związków z Urzędem do Spraw Wyznań. Jak się okazuje, socjalistyczne państwo, rezygnując z bezpośredniego przymusu, wcale nie zrezygnowało z polityki uzależniania kościołów od siebie.

Należy podziękować autorowi za powstanie tej książki. Opisuje ona akurat ten najbardziej przykry wycinek naszej najnowszej historii, ale niezwykle cenny - z jednej strony jako przestroga przed pójściem na różnego rodzaju kompromisy ze światem, a z drugiej - "ku pokrzepieniu serc" - jako świadectwo o tych, którzy mimo fali terroru i różnorodnych środków nacisku nie ugięli się, zachowując dobre imię, a przede wszystkim wiarę.

Należy też docenić wytrwałość i ogrom wysiłków autora w odnajdywaniu najróżniejszych dokumentów i pism, w przedzieraniu się przez biurokratyczne zapory w rozmaitych urzędach. Jest to bowiem pierwsza tego typu praca, oparta na niekiedy unikalnych materiałach archiwalnych, z trudem zdobytych w archiwach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwa Administracji Publicznej, Urzędu do Spraw Wyznań oraz KC PZPR. Aż dziw bierze, że zachowało się tak wiele dokumentów, kompromitujących przecież "władzę ludową".

Obfitość zgromadzonych materiałów archiwalnych, wnikliwe analizy historyczne, a też zamieszczone na końcu archiwalne zdjęcia oraz indeks alfabetyczny przydają pracy walorów poznawczych.

PIOTR



dr H. Ryszard Tomaszewski "Wyznania typu ewangeliczno-baptystycznego wchodzące w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w latach 1945-1956", Wydawnictwo "Słowo i Życie", Warszawa 1991, 216 str.